Nr. 159. Lwów — Piątek dnia 15 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Jutro:	Rozesł. Ap. NMP. Szkap.	Jakynfta M. Andreja	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 4 m. 21 Zachód „ „ 7 „ 47	Długość dnia g. 15 m. 26 Ubyło dnia od wczoraj 2 m

Przegląd polityczny.

Lwów 14 lipca.

Od pewnego czasu panslawiści zajmują się nader gorliwie Bośnią i Hercogowiną, podsycając tam przez swych agentów pożądliwości szkodliwe dla prawidłowego rozwoju kraju; Niemców oskarżają o jego germanizowanie, Węgrów o madyaryzowanie, a Polaków o katoliczenie tamtejszej ludności, w którą znowu wmawiają, że jest nadzwyczajnie nieszczęśliwa i że powinna zrzucić z siebie „jarzmo“ austro-węgierskie. Agitacya wciska się do kraju wszelkiemi drogami, tworzy wypadki na pozór niewinne, które jednak następnie nakręca do swych celów. Tak naprzykład parę tygodni temu mnisi Ławry kijowskiej wysłali do Mostaru pięćset ikon świętych rosyjskich dla rozdania bractwom cerkiewnym. Rozdawnictwem zajął się mostarski dziennik *Srpski Wiesnik*, który nadał temu aktowi piętno uroczystości panslawistycznej i jawnie wrogiej rządowi. Podobne demonstracye powtarzają się ustawicznie, a celem ich — co przyznają pisma rosyjskie, czarnogórskie i czeskie tej barwy, co *Narodni Listy* — „podniesienie ducha“. Jakoż, podnosi się on do temperatury głuchego wrzenia. Prawosławni Bośniacy poczynają podnosić niezliczone skargi na upośledzanie ich wyznania i domagać się rzeczy niepodobnych do spełnienia. Skarżą się tedy, że władza nie krępuje rozwoju katolicyzmu, który otrzymuje sute zasiłki z Rzymu, z całej zachodniej Europy i nawet z Ameryki, przez co uboga cerkiew prawosławna spada na stopień coraz niższy. Jest to skarga niesłuszna, albo przynajmniej źle skierowana. Oczywiście, rząd nie może zabronić katolikom całego świata wspierać swych bośniackich współwyznawców, ale ponieważ ich religijne potrzeby są w ten sposób zaspakajane, przeto nic na ten cel nie łoży z funduszów krajowych, jednocześnie zaś — jak wykazuje ostatnie sprawozdanie p. Kallaya, przedstawione Delegacyom — zbudował kosztem skarbu krajowego w ostatniem dziesięcioleciu 152 cerkwie, odnowił starych, zniszczonych przez Turków, 51, a nadto 156 zaopatrzył w księgi, ornaty, kielichy, krzyże i t. d. Przez ten czas katolicy nie otrzymali ze skarbu krajowego ani centa, a unitom zbudowano w Sarajewie jeden kościół. Również nieprawdą jest, że się kraj katoliczy, — trzeba to przyznać z ubolewaniem. W r. 1879 było w Bośnii i Hercogowinie prawosławnych 496 tysięcy, mahometan 448.000, katolików 209.000 i żydów $3^1/_2$ tysiąca. W r. 1895 znowu zliczono ludność i przekonano się, że prawosławnych jest 673 tysiące, mahometan 548.000, katolików 334.000, a żydów 8 tysięcy. Jeżeli się uwzględni, że w tym czasie, zwłaszcza zaraz po powstaniu bośniacko-hercogowińskiem, wyemigrowało mnóstwo prawosławnych do Czarnogóry, a mahometan do Turcyi — i że jednocześnie udało się do krajów okupowanych mnóstwo kolonistów z Niemiec, Czech, Galicyi i Słowacyi, oraz przybyli urzędnicy z rodzinami, oczywiście sami katolicy, — to trzeba przyznać, że liczba prawosławnych ogromnie wzrosła w ciągu lat szesnastu, a przyrostu katolików prawdopodobnie nie byłoby żadnego, gdyby nie napływali koloniści i gdyby z konieczności nie brano urzędników z innych prowincyj austro-węgierskich. To dowodzi, że rząd okupacyjny prowadzi politykę sprzyjającą wzrostowi narodowości bośniackiej i bynajmniej nie upośledza prawosławia.

A jednak agitacya panslawistyczna tak rozjątrzyła Bośniaków, że zaczęli występować z pretensyami, które mogą im bardzo zaszkodzić. Domagają się oni dwóch rzeczy: najpierw unieważnienia konkordatu, zawartego w roku 1880 przez rząd austro-węgierski z patryarchą konstantynopolitańskim Joachimem, ponieważ w tym konkordacie patryarcha przelał swe prawa administracyjne na rząd okupacyjny; wolą oni, aby duchowieństwo prawosławne zupełnie było niezależne od rządu, bo wtedy brałoby udział w przeróżnych knowaniach, których pełno na półwyspie bałkańskim. Druga pretensya prawosławnych Bośniaków, rozagitowanych przez panslawistów, jest jeszcze ważniejsza. Domagają się oni: zupełnej autonomii cerkiewnej i szkolnej, prawa zwoływania soborów duchownych, na których ustanawianoby proboszczów i biskupów, dawano kierunek szkołom i cenzurowano książki cerkiewne i szkolne, a do wszystkich tych spraw rząd nie miałby prawa się mięszać; żądają dalej całkowitej wolności prasy, osobnej konstytucyi, ustanowienia skupczyny i rządu, wybieranego przez nią. Monarcha austro-węgierski miałby tylko prawo ogólnej kontroli.

W tym kierunku rozwija się agitacya w krajach okupowanych. Jątrzycielom chodzi oczywiście o zakłócenie spokoju, którym się cieszą Bośnia i Hercogowina, może o wywołanie ruchawki właśnie wtedy, gdy wrzeć zaczyna w sąsiednich okolicach podległych Turcyi. Na to niebezpieczeństwo rząd naturalnie zwrócił uwagę.

Po konferencyi.

Piszą nam z Wiednia 13 lipca:

Poufne konferencye pomiędzy rządem a lewicą rzeczywiście odbyły się. Jeżeli rezolucya, którą dziś w południe delegaci zakomunikują prezesowi gabinetu, naprawdę orzeka, że lewica nie może przystać na żadne rokowania z rządem, będzie to pusta igraszka słów. Rezolucya ta może tylko oznaczać, że propozycye rządowe, dotyczące uporządkowania kwestyi językowej w Czechach, nie wydawały się komitetowi lewicy odpowiedniemi. Autentycznego tekstu tych propozycyi dotąd nie posiadamy. Wszyscy uczestnicy konferencyi z hr. Thunem, pomiędzy nimi także członkowie parlamentarnej komisyi Koła, zachowali dotąd ścisły sekret co do tekstu tych propozycyi. Z różnych tylko symptomatów wolno wnosić, że w tej chwili główny szkopuł tworzą nowe ustępstwa, które mają otrzymać Czesi w nagrodę za zniesienie rozporządzeń barona Gautscha. Nowy system opiera się na tem, że w czeskich okręgach władze państwowe mają urzędować wyłącznie w języku czeskim, w niemieckich niemieckim — z przekładami. W takim razie nasuwa się pytanie, w jakim języku urzędy czeskie będą się znosiły z władzami centralnemi, względnie z władzami innych prowincyi? Dotychczas językiem wszystkich władz pro foro interno, wyjąwszy Galicyę i prowincye włoskie, był niemiecki. A zatem korespondencya władz czeskich z centralnemi odbywała się w niemieckim języku. Skoro jednak powstaną w Czechach władze, urzędujące wyłącznie w języku czeskim, a od urzędników czeskich nie będzie się wymagało znajomości języka niemieckiego, oczywiście w władzach centralnych muszą powstać specyalne sekcye czeskie. Tę logiczną konsekwencyę władz jednojęzykowych niezawodnie zawierają propozycye, zakomunikowane lewicy przez hr. Thuna. Tem też może tłómaczy się wiadomość, że na konferencyi najgłośniej przeciwko tym propozycyom przemawiał burmistrz Wiednia dr. Lueger, obawiający się widocznie czechizacyi władz centralnych wiedeńskich. Dalej łatwo się domyśleć, że właśnie w tej kwestyi rząd napotka na najsilniejszy opór po stronie wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, którzy w takiej ewolucyi dopatrują się zniweczenia całego historycznego rozwoju od 400 lat, a zwłaszcza od czasów Maryi Teresy, gdy ustaloną została jednolita administracya zachodnich prowincyi austryackich.

Bądź co bądź w najlepszym razie mogą nastąpić dalsze układy pomiędzy rządem a lewicą na podstawie propozycyi rządowych. Albo rząd od komitetu wykonawczego lewicy, który de facto jest tylko prywatnem kółkiem mężów zaufania, może się odwołać do całego parlamentu To oznaczają pogłoski o zwołaniu Izby poselskiej w sierpniu. Trzecią możliwość stanowi zupełne zerwanie dalszych rokowań z lewicą, dymisya ministra Baernreithera, tudzież zapowiadana od dawna „korektura konstytucyi“ za pomocą — § 14! *Narodni Listy* wczoraj w tym względzie wynalazły nową formułkę. Jeżeli Węgrzy zgodzą się na odnowienie ugody handlowej bez udziału parlamentu austryackiego, natenczas rząd będzie spokojnie dalej rządził za pomocą § 14 bez parlamentu. Jeżeli Węgrzy nie zgodzą się na przeprowadzenie ugody drogą rozporządzeń ministeryalnych (w Austryi), natenczas „aż do jesieni musi być zorganizowany nowy parlamentaryzm“. Rzecz bardzo prosta! Tylko organ młodoczeski w pośpiechu zapomniał o tem, że, jeżeli Węgrzy nie przyjmą ugody na mocy § 14 to też nie uznają legalności „nowego parlamentaryzmu“ zorganizowanego w sposób nielegalny, niekonstytucyjny! Decyzya o tem wszystkiem nie spoczywa więc wcale w Budapeszcie, lecz w Wiedniu, względnie w Pradze, — zależy jedynie od śpiesznego załatwienia, względnie złagodzenia zatargu niemiecko-czeskiego, jedynego źródła wszelkich zawikłań i najfatalniejszego zamętu, jaki powstał w Austryi od lat 30!

Korespondencye.

Berlin 10 lipca.

Wojna hiszpańsko-amerykańska i tu już jak prawdopodobnie na całym świecie wszystkich doszczętnie znudziła. Za długo trzeba czekać na wypadki godne żywszego zajęcia. Awantury niemiecko-słowiańskie w Austryi także już stały się monotonnymi. Nic więc dziwnego, że chciwym sensacyi domorosłym politykom tutejszym sprawiły przyjemność wiadomości o zaburzeniach antysemickich w Galicyi i zaprowadzeniu tam sądów doraźnych i stanu wyjątkowego. I nowe tło społeczne tych wypadków i ostry ich przebieg, a wreszcie i surowość zastosowanych środków represyjnych, to wszystko złożyło się, żeby Galicyę wysunąć na pierwszy plan rozmów i dyskusyi polityczno-społecznych. Ale włosy stają po prostu na głowie, gdy się, znając [illegible] rzeczywiste w Galicyi, usłyszy co tu o nich rozprawiają. Pomijając już to, że o wypadkach samych i ich przyczynach obywatele z nad Sprewy prawią same nonsensa, nie można się nie uśmiać niejednokrotnie, słysząc co tu wiedzą i mówią o Galicyi jako kraju i jego mieszkańcach.

Ale co gorsze, to to, że dzienniki wyzyskując sensacyjność wypadków galicyjskich i piszą o nich, udzielają swym czytelnikom najgorszych wiadomości. Wszystkie sprawozdania dziennikarskie przesycone są lamentami nad dolą galicyjskiego chłopa, wyzyskiwanego przez... szlachtę. Ona to rządzi tak źle krajem, ona jest powodem antysemickich zaburzeń, ona wreszcie spowodowała rozlew krwi podczas tłumienia zaburzeń. Dla czego tak się w Niemczech tłómaczy galicyjskie stosunki, nie trudno zrozumieć wobec nienawiści Niemców do wszystkiego co polskie. *Spezialberichterstatter* (specyalny sprawozdawca) *Local Anzeigera* berlińskiego umieścił w tem czasopiśmie aż 6 artykułów o Galicyi w tym tonie. We wrażeniach, odniesionych z podróży po Galicyi, pisze on między innymi, że Galicyę podkopuje sprawa językowa. O prawa językowe walczą w Galicyi wschodniej Polacy katolicy, Rusini grecko-oryentalni (!) i żydzi husyci (chasidim), którzy są partyą najwybitniejszą. Trzy czwarte ludności galicyjskiej chodzi boso. Po miastach biegają ludzie tak samo, a nawet służba w hotelach chodzi bez butów. Lwów odznacza się tem, że ma 11 pism codziennych, ale ani jedno z nich nie ma maszyny rotacyjnej. Profesorowie uniwersytetów we Lwowie i w Krakowie pochodzą prawie wyłącznie z Poznania. Z Prus pochodzą też wszyscy najzdolniejsi urzędnicy administracyjni i bez nich kto wie coby się stało z Galicyą. Czerniowce nazywa ten pan Paryżem galicyjskim. Wyższy zaś stopień inteligencyi (!) u bukowińskiego chłopa i żyda przypisać należy wpływom cywilizacyjnym wychodzącym z niemieckiego uniwersytetu w Czerniowcach. Dziwne mu tylko to, że tuż pod bokiem tego źródła wszelkich mądrości, w Sadagórze, może wykonywać swój proceder rabin cudotwórca.

Ten sam szowinizm, który nie pozwala Niemcom patrzeć na obce stosunki nie uprzedzonemi oczyma, przeniósł się tu nawet i do sztuki. Oto Sarah Bernhardt miała zamiar odbyć tournée artystyczne po Niemczech. Z niektórymi teatrami niemieckimi ponawiązywała już rokowania przedwstępne. Tymczasem pewna gałęź prasy, która uważa sobie za zadanie wyzyskiwać każdą okazyę i podjudzać przeciwko sobie namiętności plemienne, poczęła wypisywać niestworzone historye o przyszłym pobycie Sary Bernhardt w Niemczech. Zrobiono z jej podróży artystycznej niemal polityczną intrygę, mającą na celu oderwanie od Niemiec Alzacyi i Lotaryngii i propagandę romańszczyzny. Nawet cesarza Wilhelma wplątano w całą historyę. Że zaś dzienniki francuskie także nie zasypiały gruszek w popiele, więc wielka artystka zlękła się i ogłosiła w pismach francuskich i niektórych niemieckich list, w którym zaprzecza nietylko przypisywanym jej zamiarom politycznym, lecz także i temu, jakoby wogóle miała była zamiar odbywać podróż artystyczną po Niemczech.

Przed kilku dniami odbył się tu wyścig pieszy staraniem stowarzyszenia gimnastyków niemieckich. Chodziło o przebycie drogi $112^1/_2$ kilometrów czyli około 15 mil w czasie najwyżej 18 godzin. Do wyścigu zgłosiło się 22 piechurów, którzy o godzinie 4tej z rana puścili się w drogę. Pomiędzy zapaśnikami było 8 wegeteryanów i o dziwo zdobyli oni w wyścigu pierwszych sześć miejsc. W szeregach roślinożerców zapanowała niesłychana radość z powodu tego świetnego praktycznego tryumfu idei. Z ogromnym entuzyazmem i dumą prawią i piszą oni o tem, jakto wegetaryańscy piechurowie przybyli do mety bez zmęczenia, podczas gdy z 16 mięsożerców tylko jeden przyszedł choć późno, ale przecież w stanie jako takim. Rezultat ten ośmielił wegetaryanów aż do tego, że zbierają oni obecnie podpisy na memoryał, który mają przedłożyć rządowi, a który ma zawierać przepisy wegetaryańskie dla armii niemieckiej.

Przedwczoraj zdarzył się tu niezwykły wypadek, który spowodował zbiegowisko na jednej z najpryncypalniejszych ulic tutejszych. Przed kilku tygodniami dostał się pasażer kolei konnej między dwa wagony w ten sposób, że potrącony przez jeden z nich, wpadł pod koła drugiego. Pasażer wytoczył proces dyrekcyi tramwaju, ale ani śledztwo, ani rozprawa nie zdołały wykazać, po czyjej stronie jest największa wina, czy po stronie samego pasażera, czy też któregoś z woźniców. Aby zrozumieć ważne, choć drobne szczegóły wypadku, postanowiono zimitować wypadek na tem samem miejscu, na którem on się wydarzył. Powołano w tym celu oprócz owego pasażera, uszkodzonego w wypadku, obydwóch woźniców, kazano im jechać z tą samą szybkością, z którą jechali podczas wypadku, naprzeciwko siebie i w oczach wszystkich tych, którzy w swoim czasie byli świadkami katastrofy. Sędzia obecny przy tem wysłuchawszy objaśnień skarżącego, woźniców i świadków co do wszystkich szczegółów, zakończył i wyczerpał w ten sposób postępowanie dowodowe, poczem wśród zgromadzonego tłumu ciekawych przechodniów odjechał do sądu dla ferowania wyroku.

Niebawem odbędzie się tu wystawa ulepszonych ubrań damskich. Wystawa składać się będzie z projektów sukien, któreby wypełniając zadanie okrywania ciała, odpowiadały także wymogom hygieny, bezpieczeństwa i estetyki. Bardzo zajmująco zapowiada się dział statystyki nieszczęśliwych wypadków, spowodowanych noszeniem niehygienicznych i krępujących ruchy gorsetów.

Niemniej ciekawa a zarazem oryginalna wystawa, a raczej turniej zapowiedzianym jest na jesień br. Chodzić tu będzie o to, jaki środek zabijania zwierząt jest najodpowiedniejszy i najszybszy. Do tego turnieju powołano najzręczniejszych tutejszych czeladników rzeźnickich. Równocześnie przedstawione będą na tym turnieju sposoby zabijania zwierząt za pomocą elektryczności, gazów ogłuszających i broni palnej.

Na tutejszej wystawie indyjskiej odbył się onegdaj chrzest indyjski tzw. „Unoprassun“. Chrzczono małego Hindusa, który tu przed kilku tygodniami ujrzał światło dzienne. Długiej i pełnej rozmaitych tajemniczych praktyk ceremonii przypatrywało się z zajęciem wielu berlińczyków. Małemu oprócz kilkunastu imion indyjskich dano także na imię „Berlin“.

Dzisiaj zwiedziłem otwartą tu niedawno kawiarnię dla głuchoniemych. Widok to dziwny nadzwyczaj. Kawiarnia podobna zresztą do innych przedstawia się z powodu odrębnego charakteru swych gości bardzo oryginalnie. Przedewszystkiem uderza w niej brak charakterystycznego kawiarnianego pomruku, powodowanego w zwyczajnych kawiarniach rozmowami gości. Tu ciszę przerywają tylko odgłosy kroków, dźwięki naczyń i inne, że się tak wyrażę, martwe mechaniczne szmery. Zato ruch jest niesłychany. Te setki rąk ruszających się z błyskawiczną szybkością, oglądane cokolwiek z góry, robią wrażenie, jakby się patrzyło na jakiś rój olbrzymi. Niezwykłość tego widoku ma jednak w sobie dziwny smutek. Tej refleksyi, że to są wszystko biedne kaleki, nie jest w stanie usunąć nawet widok ożywionych i uśmiechniętych twarzy głuchoniemych.

Co i o czem piszą.

W dalszym ciągu swych refleksyj pisze Stanisław hr. Tarnowski w *Czasie* co następuje:

Odmienny nieco a o wiele smutniejszy charakter ma rola i historya ks. Stojałowskiego. Smutniejszy dlatego, że on kapłan, i że musiał mieć w sobie niemałe istotnie zasoby zdolności. Jakim mógłby być człowiekiem pożytecznym dla ludu wiejskiego i dla kraju całego, gdyby był chciał być człowiekiem prawym. Nie bierzemy tu w rachubę jego klątwy. Papież nie może klątwy rzucić bez powodu, a może ją zdjąć w nadziei skruchy i poprawy. Czy ją rzuca, czy znosi, my mamy go tylko słuchać. Ale przed klątwą widzieliśmy człowieka, uniesionego pychą i zemstą za kary kościelne, które na siebie ściągnął, księdza, zbuntowanego przeciw władzy kościelnej i odprawiającego bezprawnie, po świętokradzku ofiarę Mszy św.; po zniesieniu klątwy nie widzimy oznak skruchy i poprawy, tylko tę samą zawsze nienawiść i chciwość. A zawsze, przed klątwą, jak po niej, zręczność i przebiegłość wielką w wykrętach i kłamstwach, obłudność w obronie własnej, bezczelność w potwarzy i oskarżeniu na drugich.

W ludziach ubogich i ciemnych ksiądz Stojałowski wzbudzał wiarę i ufność — posuniętą do fanatyzmu. Z krwawo zapracowanego grosza składali się na niego włościanie, wyrobnicy, posługacze kolejowi. Chodzili za nim tłumnie. Mówili, że „jak Pan Jezus cierpiał za ludzi, i jak On z grobu, tak Stojałowski zmartwychwstał z pod klątwy“. Zaślepienie takie nie powinno dziwić, bo wiadomo przecie, że fanatyzm i namiętność nie rozumuje. Przecież dziwić musi i boleć to zaślepienie, które ludowi katolickiemu i pobożnemu pozwala słuchać Mszy, odprawianej przez księdza, który był zawieszony w tem prawie. To była straszna oznaka nieznajo-

---

34)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Po pięciu dopiero minutach depesza była na czysto przepisana. Pierwszy egzemplarz depeszy leżał na aparacie, Maryan spojrzał na blankiet.

— A to długa depesza! — zawołał.

— Nie czytaj! — upominała go Róża, idąc do kuchni, by telegram odesłać służącą do kancelaryi Grubera — to tajemnica urzędowa, której zdradzić mi nie wolno.

Maryan machnął ręką pogardliwie.

— Głupstwo! — mruknął.

— Przeczytałeś? — spytała Róża, wracając z kuchni.

— Przeczytałem. Czy często odbierasz takie depesze?

— Takiej tragicznej, jak ta jeszcze nie odebrałam. Oddaj blankiet, trzeba go spalić.

Wrzuciła papier do pieca i wróciła do kancelaryi.

— Ciekawym, czy Gruber pojedzie na to wezwanie — rzekł Maryan.

— Stary nie jeździ w sobotę — odparła Róża.

— Czy znany ci szlachcic, który wysłał ten telegram?

— Jest to dawniejszy właściciel Jarowińca.

— Więc oszukano go?

— Nie wiem. Słyszałam tylko, że Gruber kupił Jarowińce za weksle tego pana.

— Aha, za te weksle Gruber pewnie zapłacił 20 procent! Hrabia hulał, grał w Monaco i teraz idzie z torbami! To nasza epopea!

— Czy potępiasz bezwzględnie starego Grubera? — spytała Róża.

— A ty zapewne chciałabyś go bronić? — odparł Maryan z szyderstwem.

— Mogę go bronić, bo wiem od obcych, że Gruber nie odegrał w tej sprawie takiej roli, jaką mu ty przypisujesz. Wiem nadto, że hrabia Szydłowski bardzo często naprzykrza się Gruberowi, prosząc go o pożyczkę, przyczem chce mu dać w zastaw jakieś resztki lasu w sąsiedztwie Jarowińca. Szydłowski przedstawia mi się jako podwójny bankrut, bo nawet nie potrafi zachować godności osobistej. Tak, jak dzisiaj, często bardzo telegrafuje do Grubera, a frazesy, jak: „ratuj pan, bo inaczej będziesz pan nas miał na sumieniu“, są u niego zwykłą figurą retoryczną. Szydłowski żyje nad stan i nieopatrznie leci w przepaść. Gruber, nie bawiąc się w żadne sentymenty, wytrwale dąży do celu, jaki sobie obrał, to jest zaokrągla swoją posiadłość...

— Ty to pochwalasz? — przerwał.

— Mój drogi, życie nauczyło mnie być pobłażliwą dla ludzi.

— Jak ty to pięknie nazywasz!.

Rozmowa się urwała, w tej bowiem chwili przyniesiono z tartaku odpowiedź.

Telegram brzmiał:

Hrabia Szydłowski Lwów Zimorowicza.
Jestem słaby jutro przyjadę
Michał Gruber.

Róża zatelegrafowała odpowiedź i pisarz wyszedł.

Maryan spojrzał na siostrę.

Róża podała mu kartkę.

— A to oszczędna odpowiedź! — zawołał Maryan, przeczytawszy kartkę. — To grunt, aby nie było więcej niż 10 wyrazów! Mógłby się pan hrabia nauczyć z tej odpowiedzi, jak należy być oszczędnym w ciężkich czasach. Czy pójdziesz wieczorem do dworu? — spytał, swoim zwyczajem przeskakując z tematu na temat.

— Pójdę, ale tylko w takim razie, jeśli ty mi będziesz towarzyszył.

— Wiesz co, poszedłbym z tobą!... Ale może tam będzie jaka zabawa, obcy goście?...

— O nie! To tylko zebranie familijne.

— Czy i ty do familii należysz dla tego, że z telegramów znasz ich tajemnice? Aha! Znalazłem klucz do odcyfrowania względów, jakiemi cię tu otaczają. Rozumiem jak wielką rolę gra urząd pocztowy i telegraficzny na partykularzu i korzę się przed twoją potęgą!

To mówiąc, ukłonił się z dworską grandezzą.

— To z ciebie figlarz! — rzekła, śmiejąc się Róża.

— Dziękuję ci wszechpotężna — mówił dalej Maryan, pozostając w zgiętej postawie — że i na mnie spadły zaszczyty dlatego tylko, że stoję obok ciebie i nie można mnie było ominąć, wysyłając zaproszenie!...

— Więc pójdziesz? — przerwała Róża.

— Pójdę. Jestem ciekawy tego dworskiego towarzystwa.

— W takim razie przygotuj jaki wierszyk, bo będziesz musiał „złożyć daninę towarzyską“.

— A to co takiego?

— To styl pani Gruber. Czy dołączyć komentarz?

— Kiedyś w przyszłości! Teraz każ podać obiad. Jestem głodny, jak paryas!

Róża poszła do kuchni.

Nad wieczorem przyszła Lola na pocztę.

— Czy nie przeszkadzam? — spytała, rzucając na Maryana ciekawe spojrzenie.

— Proszę, może ja przeszkadzam, to odejdę — rzekł Maryan.

— O, na to nie zezwolę! — zawołała panienka.

Róża przedstawiła jej brata.

— Czy przyjdziecie państwo do nas? — spytała Lola.

— Przyjdziemy — odparła Róża.

— To dobrze! Nie będzie nikogo z obcych. Spędzimy wieczór en famille. Mój narzeczony pragnie poznać państwa. Leon opowiedział mu tyle miłego o pani i o... panu, panie Malewski.....

— Czy pan mecenas długo tu zostaje? — spytała Róża.

— Leon wróci w poniedziałek do Krakowa i zabierze z sobą mojego narzeczonego, a przyśle nam Ewelinę z dziećmi.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale krępowała ją widocznie obecność Maryana. On spostrzegł to i przypomniawszy siostrze swój zamiar spotkania się dziś z nauczycielem, pożegnał się i wyszedł.

— O, teraz będę swobodniejszą! — zawołała Lola. — Mam pani coś powiedzieć! — dodała tajemniczo.

— Zapewne jakieś miłosne zwierzenie? — spytała Róża z uśmiechem.

— O, nie! Chciałam się zapytać, czy spodziewałaś się pani, że mnie tak prędko zaręczą....

— Więc nie zaręczyła się pani dobrowolnie?

— Owszem, pan Selinger podobał mi się bardzo...

— Kocha go pani?

— On taki dobry i ładny! Dostałam od niego prześliczne upominki!.. Wie pani, że wyjeżdżając z mamą do Krakowa nie miałam wyobrażenia, że się tam zaręczę. Chciałam się tylko bawić, gdy tymczasem rodzice przygotowali mi narzeczonego. Ale nie gniewam się o to, bo wybrali między godnymi najgodniejszego. Będę panią mecenasową! Czy to nie śmieszne, skoro mam zaledwie lat ośmnaście?...

Lola była w wyśmienitym humorze i tak rozradowana, że Róża nie wątpiła w szczerość jej uczucia; pewną pustotę w jej zachowaniu tłumaczyła sobie tem, że ta ośmnastoletnia panienka wychowana na prowincyi, nie nauczyła się pojmować miłości jako rzeczy poważnej, trudno było wymagać od rozpieszczonej Loli, którą w domu psuli wszyscy, przejęcia się obowiązkami, jakie ją w najbliższej przyszłości czekały.

Za to adwokat Selinger zdawał się mieć doskonałą znajomość życia. Róża była poprostu zdumioną, kiedy obok wiotkiej, mało rozwiniętej Loli, zobaczyła wieczorem wysokiego, barczystego trzydziestopięcioletniego mężczyznę, i dowiedziała się, że to narzeczony panny Gruber. Był, co prawda, bardzo przystojny i miał dystyngowane maniery, mówił też w istocie „jak Demostenes“, ale Róża nie mogła pojąć, czemu taki właśnie uczyniono wybór i zamierzano wydać Lolę za tak znacznie od niej starszego człowieka.

— Ale za to będzie odrazu mecenasową — odpowiedziała sobie w myśli, przedrzeźniając Wilhelma.

C. d. n.

mości wiary i jej przepisów, zamącenia sumień, i wreszcie rozprzężenia nawet kościelnej jedności i uległości.

A co ci patronowie i obrońcy ludu, wszyscy, jak są, dla ludu zrobili? Na prawdę nic. Mówili i pisali o jego krzywdach, lżyli wszystkie władze duchowne i świeckie, kłamali na ludzi i na stronnictwa, ksiądz Stojałowski ładował kufry skargami, które mu włościanie znosili lub nadsyłali. Ale prócz tego co? Czy jeden początek, jeden zawiązek jakiejś ulgi, pomocy, jakiegoś środka zaradczego na niedolę? Z tych osławionych i znienawidzonych obszarników nie jeden lecz wielu może wykazać się czemś, choć małem, co dla ludu swoich okolic zrobili. Ten dopomógł do sklepiku, tamten zawiązał Kółko rolnicze, inny dopomógł w potrzebie jaką taką zapomogą, jeszcze inny dał początek jakiej kasie pożyczkowej, albo wniósł coś pożytecznego w Sejmie, a przynajmniej za tem głosował. Z ich roboty coś przecie było i zostało. Panowie „przyjaciele ludu“ nie tylko nic nie zrobili, ale wszelkiej rzeczywistej robocie w powiatach przeszkadzali i przeszkadzają systematycznie, i na nieszczęście skutecznie. Nie tylko przez to, że polityką odrywają myśl, uwagę i czynność ludu od korzystnego zarobku, ale przez to także, że od takiego wprost odradzają i odwodzą. Mamy przykład świeży i wymowny. W powiecie kolbuszowskim miało się odbyć premiowanie najlepszych sztuk włościańskiego bydła. Zachęta i pieniężny zasiłek do lepszego chowu, zatem lepszego gospodarstwa.— Ale tego bydła przyprowadzono tak mało, że właściwie nie było co nagradzać, ani komu dawać przeznaczonych na ten cel pieniędzy. — Jedni włościanie nie przyprowadzili bydła, bo to pańska robota i zdrada, a drudzy, bo się bali narazić opinii swoich sąsiadów. Jakkolwiekbądź, i pomimo takich przeszkód z tego, co robili obszarnicy, był przecie jakiś dla włościan pożytek. Z tego, co robili wszyscy Daszyńscy, Stapińscy, Stojałowscy i inni, nie było nic, prócz marnego krzyku, i nic innego nie ma, i nic innego nigdy być nie może.

Owszem: było i jest, i zostało coś — nieszczęście. Zostało rozjątrzenie między ludnością tego kraju, zakwas nieufności i nienawiści: i zostały w kilku powiatach zaburzenia, zakończone śmiercią kilkunastu włościan, zniszczeniem kilkudziesięciu domów żydowskich i stanem oblężenia w kilku powiatach, stanem wyjątkowym w połowie kraju.

Kto tę rozgorączkowaną namiętność zwrócił na żydów? Rzecz ni docieczona. Nie socyaliści zapewne, bo oni przecież z żydami trzymają, a w wielkiej mierze przez żydów są prowadzeni. Nieprzyjaciele żydów, tak zwani antysemici, ci znowu i takiego tryumfu dla siebie nie mogli pragnąć i nie są dość liczni, dość silni, dość sami uorganizowani, żeby takie przedsięwzięcie podjąć i wykonać. Rzecz zresztą obojętna, kto przyczynił się bezpośrednio i ostatni, skoro rzecz jest jasna, że składali się na taki skutek, choć go nawet nie chcieli, pracowali na niego, wszyscy jątrzeniem; a rzecz dotąd niedowiedziona niestety, ale więcej niż prawdopodobna, że wypadkami kierowała jakaś ręka, której celem jest zburzyć dzisiejszy polski stan rzeczy w Galicyi. Czy to ręka radykalistów i rewolucyonistów polskich z europejskimi złączonych, czy ręka jakich potęg obcych, czy obie razem, to może czas kiedyś wykryje. Żydowskie zaś ukryte lichwy i inne wyzyski pomagały do tego jątrzenia, i sprawiły, że wezbrane namiętności zwróciły się na żydów.

Fakt jest smutny, a znak jeszcze smutniejszy. Lud wiejski przecież uczy się katechizmu i chodzi do spowiedzi: jakim sposobem nie wie tego, że żyd jest człowiekiem, że nie godzi się robić mu krzywdy i gwałtu, że nie godzi się niszczyć jego mienia? Napaści i rabunki pokazują, że nietylko umysły były otumanione, ale że sumienia były przytępione i zagłuszone. Był zaś w tej namiętności upór, a w tej robocie był ład i komenda. Upór i zaciętość, skoro ludność nie otrzeźwiała po rozruchach, ale powtarza w niejednem miejscu, że zachowa się spokojnie, jak długo wojsko stoi, ale skoro wojsko odejdzie, ona znowu żyda wypędzać będzie. — Ład i komenda były także: to wskazują strzały dane do wojska w Siekierczynie. — Niektórzy upatrują jakąś pociechę w tem, że gdziekolwiek zdarzyły się zaburzenia, tam ludzie miejscowi ich nie wszczynali, a nawet się do nich zwykle nie mieszali, tylko jacyś obcy, przychodni. Tacy napastnicy wędrujący, przychodni, obcy, to właśnie oznaka planu, organizacyi, komendy: zatem głębiej zakorzenionego i szerzej rozpostartego złego. I to pociecha niedobra, niewielka, że ludzie starsi, ojcowie rodzin, nie należeli do zaburzenia wcale, tylko same zawsze młokosy. Szczęście zapewne, że starsi tego nie robili: ale to źle, że ci starsi a nieuczeni, lepsi i mądrzejsi od tych młodych, którzy wychodzą ze szkół. Nie na to są szkoły, nie na to się oświatę pielęgnuje i szerzy, żeby czytanie miało głowy i sumienia przewracać.

Otuchę i pociechę daje nam na prawdę co innego: w miastach zawiązujące się coraz liczniej i rozwijające się związki „Przyjaźni“, jako świadome swoich uczciwych celów, i działające uczciwymi środkami; po wsiach objawiające się wśród wiejskiego ludu samego, uczucia żalu i upokorzenia za stan włościański i za cały kraj; zrozumienie, że źle się stało i że się stało nie bez własnej winy W różnych wielkich i małych dziennikach czytamy różne tych wypadków wymówki. X. Stojałowski pisze, że to figle, wybryki prawie dziecinne. Antysemici zwalają wszystko na żydów. Dzienniki liberalne na szlachtę. Nikt z nich nie chce powiedzieć, że winien lud wiejski, bo wszyscy chcą mu pochlebiać. Tę odwagę miał i ten dobry przykład dał *Związek chłopski*, zostający naprawdę pod kierunkiem włościan. Ten, w chwili ostatnich wyborów do Rady państwa, zachwiał się w swojej równowadze, lub może uląkł się o swoją wziętość i wtórował różnym złym pismom. Ale teraz przemawia roztropnie i uczciwie do wszystkich, do chłopów, jak do szlachty, jak do rządu. Uspokaja nie jątrzy, złe skutki gwałtów wskazuje jasno, w wypadkach widzi jakąś ukrytą a podejrzaną rękę i wolę, o poprawę losu każe się starać gorliwie, ale spokojnie i uczciwie, a szkodę i wstyd, jakie spadły na kraj cały, na lud wiejski w szczególności, czuje szczerze i żywo.

Skoro lud wiejski chce do życia krajowego należeć i na nie wpływać, to musi przyjąć odpowiedzialność za to, co robi. Budzące się uczucie tej odpowiedzialności witamy, jako rzecz dobrą, jako potrzebny nabytek, jako postęp; nie taki, o jakim mówią frazesowicze i karyerowicze, ale prawdziwy. *Związek chłopski* pisze, że ktoś lud tumanił i pchnął go do złego, ale że jest coś, co temu komuś ułatwiło jego niecną robotę. Na tej drodze może dojdziemy nareszcie do porozumienia i wspólnego działania. Niech się lud strzeże od ktosia, a wtedy będziemy mogli razem o to się starać, nad tem pracować, żeby coś zmienić i poprawić.

Na to potrzebnyby był przedewszystkiem powrót do tego trzeźwego i jasnego widzenia rzeczy do tego rozumu własnego, który lud wiejski od lat kilku pozwolił sobie odbierać, a zastępować innym i gorszym. Potrzeba także większej sprawiedliwości, a mniej podejrzliwości. Sprawiedliwość polegałaby na tem, żeby obszarników, czy panów, czy jak ich nazywają, sądzić i mierzyć podług tego, jakim który z nich jest, co robi, jak żyje. Czy jego życie daje włościanom powód do nieufności i niechęci, lub też przeciwnie może, do szacunku, zaufania i wiary. Podejrzliwość zaś, odwieczna i nieszczęsna polska choroba, ta, która udaremniła niegdyś potęgę Rzeczypospolitej w lepszych czasach, a jej ratunek w gorszych — tak odwraca dziś lud wiejski od dobrych obywateli, a poddaje go pod kierunek Daszyńskich i Stapińskich, jak niegdyś podejrzliwość szlachecka posądzała Batorego i Władysława IV, Jana Kazimierza i Sobieskiego, a dawała się wodzić na pasku Zborowskim, Krzysztofom Opalińskim i wielu innym

Oby lepszy, dojrzalszy sąd o sobie samych, o szlachcie, o stanie kraju w ogólności, oby zjawiające się uczucie odpowiedzialności i obowiązku, stały się tak własnem i rzeczywistem i świadomem usposobieniem wiejskiego ludu, jak jest uczucie swojej niedoli, pragnienie poprawy, i pragnienie udziału w sprawach i losach kraju.

* * *

Uprzejmość jest wielkim przymiotem. A jednak czasami i ona może być za błąd uważana. Taką błędną uprzejmość popełniło teraz *Słowo Polskie*. Wiadomo, że władze zamknęły w Krakowie wszystkie pisma socyalistyczne, a to dlatego, że uważały, iż trzeba dać już krajowi odpocząć po kilkuletnich bezustannych szczuciach i jątrzeniach. Socyaliści nie mają więc teraz w zachodniej Galicyi trybuny dziennikarskiej. Owóż przez uprzejmość otworzyło im swe szpalty *Słowo Polskie*, a pan Daszyński, towarzysz Wolfa i Schönerera, a wróg Koła polskiego, propaguje w łamach tego pisma swoje antinarodowe zasady. Nie podobało się to oczywiście wielu nawet przyjaciołom *Słowa Polskiego*, a cóż dopiero osobom mu obojętnym. Więc *Gazeta Narodowa* w artykule p. t. „Wylazło szydło z worka“ daje do zrozumienia, iż p. Daszyński jest właściwie szydłem w worku liberałów galicyjskich i dalej tak pisze:

Nie wiadomo nam gdzie p. Szczepanowski obecnie bawi — ale nie wątpliwie zarówno on, jak i p. Wolski i Odrzywolski, którzy swym majątkiem do podtrzymania *Słowa Polskiego* się przyczyniają, wyprą się chyba tej pochwały, którą p. Daszyński na wstępie swego artykułu darzy *Słowo Polskie*, mówiąc „U c z c i w e odezwanie się *Słowa Polskiego* w ostatnich dniach dodało mi otuchy, przełamałem więc konwenanse i piszę“. Zaiste rzecz niezwykła się stała — gdy socyalistyczne pisma zamknięto w Krakowie, *Słowo Polskie* podjęło się zastąpienia tych pism i „uczciwie“ zdaniem p. Daszyńskiego, odzywa się w sprawie socyalistycznej! Piękna pochwała! P. Tadeusz Romanowicz, poseł na Sejm z m. Lwowa, podpisuje *Słowo Polskie* jako redaktor naczelny.

W tej samej sprawie pisze *Dziennik Polski* co następuje:

Podziw mój doszedł do zenitu, gdy między politycznymi współpracownikami *Słowa*, wyczytałem onegdaj nazwisko Ignacego Daszyńskiego, tego apostaty naszych ideałów narodowych, tego bakcyla na polskim organizmie, który nam więcej od kilku lat przyniósł szkody, niż wszystkie od lat stu zakusy germanizatorów przeciw naszemu krajowi. Jak to się stało i dlaczego to się stało, tłumaczy się organ nafciarzy tem, że chcąc być bezstronnym, pozwala głos zabierać wszystkim w sprawach obchodzących ogół, a że pan Daszyński, dotknięty stanem wyjątkowym, nie może swych zbawczych idei rozszerzać w *Naprzodzie*, więc *Słowo Polskie* podnajmuje mu na czas trwania tego stanu swoje szpalty, ażeby się szerszy ogół mógł dokładnie obznajamiać z dyablą robotą naszych Ravacholów i uczniów Marksa, Lassala i t. p. mesyaszów żydowskich.

* * *

W polskim świecie literackim dużo rumoru wywołała następująca sprawa. W Krakowie wychodzi, jak wiadomo, *Życie*, tygodnik illustrowany literacki i artystyczny, bardzo dobrze i inteligentnie redagowany przez panów: Sewera Maciejowskiego, Artura Górskiego i Leona Wyczółkowskiego. Owóż w ostatnim numerze tego pisma, w kronice pojawił się artykulik pt. „O fejleton w *N. Reformie*“, brzmiący jak następuje:

„—Panie Jelski! Klnę ci się na wszystko, że wszystko co powiedziałem, powiedzieć mi kazał hrabia...

To powiedziawszy, rzucił się ku drzwiom...

— Puścież go — huknął i wybiegł

— Puście! powtórzył zdekonfiturowany Edwardzki.

— Chodźmy w las lepiej! — odparł Jelski, który się bał światła, by nie oświecało jego, jak czuł, zdekomponowanej fizyonomii ścian, w których ciasno by być musiało jego rozsadzającym mu piersi bólom i żalom“.

Oto głębia myśli, wielki styl i przędza uczuć Wincentego hrabiego Łosia — a przedewszystkiem jego język, nieporównany jego język, przez niego samego zdekonfiturowany.

Jedno z najpoczytniejszych naszych pism, po prostu przez pomyłkę, pochodzącą z nawału pracy, nabyło powieść Łosia, wydrukowało i przyrzeka nigdy tego nie powtórzyć.. Aliści nasza *Nowa Reforma* znowu zapowiada druk jego powieści, czyli jednej i tej samej z odmiennemi nazwiskami, bajką nieco zmienioną, a tytułem przetłómaczonym na polski z „Intrygantki“ na „Przewrotną kobietę“..

Reforma ma abonentów z przeciętnej lepszej inteligencyi. Łoś pisze specyalnie dla pokojówek, tak nazwanych „młodszych“, a najwyżej dla panien służących..

Reforma występuje zawsze w obronie patryotyzmu i czystości języka. Język pana Łosia jest „zdekonfiturowany“ i „zdekomponowany“ zupełnie.

Reforma drukuje prace, które mają przedewszystkiem pewien sens.

Utwory pana Łosia nie mają żadnej wartości etycznej i estetycznej, a bardzo często są „zdekomponowane“ pod względem sensu w wyrażeniach, a zawsze pozbawione sensu w ogólnem znaczeniu.

Co mogło spowodować *Nową Reformę* do ogłoszenia druku powieści Łosia, pisma, które ma tradycyę prowadzonego fejletonu przez Asnyka, Miecz. Pawlikowskiego?!... a nie tak dawno jeszcze drukowała „Mogiłę“ Zycha, „Obiecaną Ziemię“ Reymonta, a obecnie „Panienkę“ Jeleńskiej, ubogą w treść, lecz uczciwą w tendencyi i o bardzo dobrym języku. Przypuszczamy, że i to również nieuwaga, powstała z nawału pracy.

Korzystając ze sposobności, zapowiadamy w *Życiu* osobną rubrykę: „O czystość naszego języka“, prowadzoną przez najlepsze nasze siły filologiczne.

X.

Oczywiście *N. Reforma*, dotknięta tym zarzutem nie pozostała bez odpowiedzi, i w artykule pt. „Panienka o bardzo dobrym języku“ zrobiła naprzód wymówkę *Życiu* za to, że nie uchodzi krytykować powieści przed ukazaniem się jej na światło dzienne a następnie zarzuciła mu, że skoro chce tak dbać o czystość języka, to nie powinno używać takich zwrotów, jak „Panienka o bardzo dobrym języku“. Mniejsza jednak o tę dość dowcipną i w dobrym tonie prowadzoną utarczkę dziennikarską, zasługującą na podniesienie choćby już dla tego, że obie strony zmierzyły się ostro zatemperowanemi piórami, a jednak nie powiedziały sobie żadnej nieprzyzwoitości, tak jak to najczęściej bywa we Lwowie; ale ważniejszem byłoby to, gdyby ta utarczka podziałała na Wincentego hr. Łosia i tego tak wysoce utalentowanego pisarza skłoniła do lepszego opracowywania swoich utworów. Hr. Łoś ze względu na swą bogatą fantazyę, olbrzymi talent narracyjny, niezaprzeczoną pracowitość, wielką pomysłowość, subtelne rysowanie charakterów i wiele innych estetycznych przymiotów, mógłby zająć jedno z pierwszorzędnych miejsc w naszem powieściopisarstwie. Ze go nie zajmuje to wina tego tylko w tem spoczywa, iż nigdy swoich utworów nie opracowuje. A szkoda — wielka zaprawdę szkoda!

* * *

A propos figlów dziennikarskich czytamy w *Ruchu katolickim* co następuje:

Śmiejemy się jeszcze ciągle na wspomnienie „Menelika,“ jakiego przed dwoma laty urządził *Przegląd— Słowu polskiemu* Podobnego figla, tylko nie w tak dobrym tonie, urządził obecnie amerykański *World* swemu koledze *Journalowi*. Pismo *Polak w Ameryce* tak o tem pisze: Od jakiegoś czasu *World* kradł stale *Journalowi* wiadomości wojenne i ogłaszał je za własne korespondencye. *Journal* urządził pułapkę, podając wiadomość zmyśloną o śmierci pułkownika, którego nazwisko ułożone było w ten sposób, że czytając je odwrotnie brzmiało: „My kradniemy wiadomości“ i *World* się złapał Wydrukował wiadomość jako swą własną

Polacy w Salonie paryskim.

Z Paryża donoszą:

Artyści polscy wystąpili w tym roku wyjątkowo licznie w Salonie, a choć wśród tych kilku tysięcy obrazów i kilkuset rzeźb prace ich nie wyróżniały się żadnemi wyjątkowemi zaletami pomysłu lub wykonania, to jednak utrzymują się one wogóle na zaszczytnym poziomie. Spis zupełny i dokładny wystawców polskich podać dość trudno, gdyż katalog podaje tylko miejsce urodzenia, a nie wszyscy są, niestety, dość dbali o zaznaczenie w jakibądź sposób swojej narodowości; stąd kłopot, gdy się spotyka nazwiska nieznane.

Jan Chełmiński nadesłał niewielki obrazek z epopei napoleońskiej: cesarz w podróży do głównej kwatery, jadący w karecie i otoczony jazdą wśród śnieżnych roztopów litewskich. Wojciech Gerson, wystawiający po za konkursem, dał „Dwie siostry w żałobie“ i „Damę wschodnią“; Jan Rosen — „Awangardę wielkiej armii w r. 1812-ym“. Po za konkursem również wystawia Lucyan Przepiórski bardzo dobry portret starca z siwemi wąsami; portret dr. Ostena przez p. Feliksa Słupskiego, o którym raz już wam pisałem, też korzystnie zwraca na siebie uwagę. A. Swiejkowski wystawia też portret i św. Jana Chrzciciela z barankiem; Jan Olpiński ze Lwowa — portret; Józef Lakowski — głowę starca; Leopold Kowalski — ładną „Przeprawę“ na rzeczce wśród zieleni. Henrykowi Roszkowskiemu wybornie się udał mały obrazek, przedstawiający kota, chciwie patrzącego na klatkę z ptaszkami, a Edwarda Zawiskiego „Le miroir aux amours“— sadzawka w ogrodzie, zdaje się, wersalskim, wyróżnia się bardzo korzystnie wyrazem ciszy i spokoju.

Dwaj ostatni artyści, zarówno jak L. Kowalski, są urodzeni we Francyi. Panna Marya Sienkiewiczówna dała ładną „Przenajświętszą Dziewicę“. Wreszcie portret dziennikarza tutejszego Montorqueila, wykonany przez cenionego tu powszechnie portrecistę Edwarda Loevy'ego, dostąpił zaszczytu reprodukcyi w katalogu.

Olga Boznańska nadesłała z Monachium „Dwie siostry“; Adryan Karbowski paryżanin— pięć studyów z nad brzegów Sekwany i portret. Młody Jan Mirosław Peske — oryginalny projekt afisza i oprawy do akwarel paryskich. Feliks Jasiński —„Zwiastowanie“ według Burne Jonesa, drzeworyt. Panna Hedda Stoffregen dostała w dziale malarstwa odznaczenie za głowę mężczyzny, p. Kazimierz Barciński — odznaczenie w dziale litografii za „Poranek w Sèvres“, według Simonneta.

W dziale rysunków znajdujemy „Fijołki“ panny Emilii Dybowskiej; ilustracyę do „Pana Tadeusza“, p. Kazimierza Mrówczyńskiego; w działach pokrewnych — miniatury panny Maryi Obalskiej, pastelowy portret panny Natalii Wiśniewskiej, byłych uczennic Instytutu panien polskich w hotelu Lambert.

I dział budownictwa liczy jednego Polaka: p. Władysław Dobiecki wystawił plany kościoła w Ferté-sens-Jouarre.

Wreszcie w dziale rzeźby Polacy wystąpili stosunkowo najmniej licznie: panna Marya Gersonówna z zaszczytnie odznaczoną „Ucieczką do Egiptu“; Henryk Kossowski z Krakowa — z popiersiem; hrabina Albazzi (Iza Kwiatkowska) otrzymała również w tym dziale odznaczenie.

Przy sposobności słówko o jednej jeszcze naszej rodaczce, pracującej tutaj na polu malarstwa. Panna Leokadya Ostrowska z Warszawy wystawiła w swojej pracowni szereg bardzo udatnych portretów i studyów pastelowych, które świadczą o wielkich poczynionych przez nią postępach i każą się spodziewać, że w roku przyszłym i ją w rzędzie wystawców Salonu znajdziemy.

Echa z wód.

P. Józef Danin Karwicki z Mizocza donosi w liście z Karlsbadu co następuje: Pogodę mamy fatalną, żaden dzień bez deszczu się nie obejdzie, tak, że bez parasola z domu ruszyć się niepodobna. Szczególnie w godzinach porannych, gdy tłumy kuracyuszów cisną się do wszystkich źródeł, miewamy formalne ulewy. Po południu czasami się rozpogadza, ale przeciągające gęsto chmury, wyraźnie przeszkadzają dalszym wycieczkom w urocze okolice, w które Karlsbad obfituje. Wszyscy więc zadowalają się spacerem po starej i nowej Wresie, przypatrując się wystawom sklepowym, dalej ku Posthofowi i Kaiserparkowi, i w poobiednich godzinach takie tam bywają tłumy, że się ledwie rozminąć można.

Karlsbadczycy cieszą się ze zwiększonej tegorocznej frekwencyi gości kąpielowych, wykazujących w „kurliście“ czerwcowej przewyżkę nad przeszłoroczną o jakie parę tysięcy osób. Wyraźnie to istne żniwa dla miasta, bo ceny z roku na rok nieznacznie się podnoszą; porównać je niepodobna z temi, które pamiętam przed 10 laty. Przyznać jednak należy, że zarząd miejski nadzwyczajnie dba o czystość i ozdobę miejsc publicznych i o wygodę gości pod każdym względem. Niech tu posłuży choćby jeden tylko przykład. Od kiedy Karlsbad zapamiętam, nie spotkałem się tu nigdy z żadnym żebrakiem lub inną osobistością, wyzyskującą pod jakimkolwiek względem miłosierdzie publiczne. Jest to przykład do naśladowania dla innych miejsc kuracyjnych, powiem nawet dla większych miast, mających milionowe sumy w swoim budżecie.

Na brak rozrywek, a szczególnie muzyki, skarżyć się nie możemy. Dwie słynne orkiestry Labitzky'ego i Plejera grywają z rana u Sprudla i pod kolumnadą Mühlbrunu, a w godzinach poobiednich w różnych miejscach publicznych. Każdej soboty i niedzieli grzmi doskonała muzyka wojskowa przed zakładami jadłodajnymi braci Papp. Jest tu również znakomita orkiestra Cyganów węgierskich, produkujących się w „Café Imperial“, inne zaś pomniejsze w dalszych ogrodach spacerowych. Chór śpiewaków rosyjskich w strojach narodowych pod dyrekcyą p. Nadiny Sławiańskiej, dwa razy produkował się w ogromnej sali Kursaalu, i wywarł korzystne wrażenie na znawcach, nie obytych z tym rodzajem śpiewu. Szczególnie motywy religijne starosłowiańskie znakomicie były wykonane.

W ślicznym tutejszym teatrzyku, wyglądającym jak istne pieścidełko, dają przeważnie operetki i lekkie niemieckie komedyjki; od czasu do czasu znane tego rodzaju gwiazdy teatralne zjeżdżają tu z Wiednia na występy przy podniesionych cenach. Przedstawienia gwoli wygodzie kuracyuszów, zaczynają się o godzinie 6½, a kończą się zawsze po 9 ej Z powodu nieustannej słoty teatr bywa licznie odwiedzany.

Mnóstwo tu obecnie naszych rodaków i mowa polska nieustannie u źródeł i na ulicy słyszeć się daje Ze świata literackiego spotkałem się z Fr. Nowodworskim, redaktorem „Kuryera Warszawskiego“ i z p Jeske-Choińskim, znanym naszym powieściopisarzem, bawiącym tu dla zdrowia żony. Galicya silnie jest reprezentowaną Mamy tu ks. Jerzego Czartoryskiego z rodziną, ks. Jana Sapiehę, hr. Wilhelmostwo Siemieńskich-Lewickich z Chorostkowa, hr. Andrzejostwo Potockich z Krzeszowic, kilku posłów do Rady państwa i Sejmu. Z Królestwa: hr. Ksawerostwo Branickich, p. Emilię Blochową z córką Kościelską, barona Kronenberga, hr. Feliksa Czackiego. Dalej bawią tu rodziny: Komarów, Bispingów, Ciechanowieckich, K. Podhorski, Marceli Sobański, młody Stanisław Bogusz z Uszomierza; oczekiwany jest również ks. Roman Sanguszko ze Sławuty i generał Sierzputowski. Zresztą corocznie Polacy dostarczają tu swój kontyngens. Wogóle chorujemy często na wątrobę i wszystko co za tem idzie, bo jakoś wszystko się na to składa, a przyznać należy, że tutejsze wody i kąpiele są na to zbawiennym środkiem leczniczym.

Balzac i Słowacki.

W r. z. Piotr Chmielowski w *Ateneum* wyraził pogląd, że scena zamurowania kochanka w niszy w „Mazepie“ była poddana Juliuszowi Słowackiemu przez podobną scenę w jednej z powieści Balzaca. Nie mamy pod ręką numeru *Ateneum*, więc nie możemy sprawdzić dokładnie, jak mianowicie pogląd powyższy był sformułowany i w jakim stopniu oryginalność Słowackiego zaprzeczona. To też nie w celu polemicznym, lecz poprostu jako przyczynek do tej kwestyi, przytoczymy tu ustęp z wydanej niedawno książki znanego literata i krytyka, p. Jana Jullienа, p. t. „Le théâtre vivant“, część II ga Rozbierając wystawiony w Komedyi francuskiej w roku 1892-im dramat Richepina p. t. „Par le glaive“, w którym również Rinalda zamyka swego kochanka w kaplicy, a Konrad każe ją zamurować, Jullien powiada (stronica 82):

Wynalezienie tej sytuacyi przypisano Balzacowi; znajdujemy ją rzeczywiście w całości w *Grande Bretèche*, datowanej r. 1842:

— Ktoś jest w gabinecie pani — mówi mąż.

Ona spojrzała na męża spokojnie i odpowiedziała z prostotą:

— Nie, panie.

Wstał, chcąc otworzyć gabinet. Pani de Merret wzięła go za rękę, zatrzymała, spojrzała nań melancholijnym wzrokiem i rzekła dziwnie wzruszonym głosem:

— Proszę pomyśleć, że jeśli pan nie znajdzie nikogo, wszystko między nami będzie skończone...

— Czekaj... oto twój krucyfiks Przysięgnij mi na Boga, że nie ma nikogo, a uwierzę ci i nigdy nie otworzę tych drzwi.

Pani de Merret wzięła krucyfiks i rzekła:

— Przysięgam.

Po tej scenie mąż każe zamurować drzwi, a gdy żona błaga go o litość nad nieznajomym, odpowiada:

— Przysięgłaś, że niema nikogo.

„Nikt, zdaje się — ciągnie dalej Jullien — nie zwrócił dotąd uwagi na to, że Balzac, pisząc to studyum nad duszą kobiecą, poprostu przerobił na studyum psychologiczne główną scenę z tragedyi Juliusza Słowackiego „Mazepa“, napisanej około r. 1839 go i popularnej w Polsce. Nie powinno to dziwić tych, co pamiętają o jego stosunkach z Polakami. Autorowi „Komedyi ludzkiej“ musiało się wydać praktycznem przeniesienie tego bohaterskiego a średniowiecznego wypadku do ogniska domowego szlachcica pikardyjskiego. Dla nas ciekawą jest rzeczą, że mistrz romansu analitycznego pożyczył pomysłu od jednego z najzapaleńszych romantyków, przetwarzając zresztą myśl jego na oryginalną niemal sytuacyę.

Tu Jullien przytacza odpowiednią scenę między wojewodą, Amelią i Chmarą, według niedrukowanego dotąd tłumaczenia, którego oryginał, jak powiada, jest oddawna w jego posiadaniu.

Z izby sądowej.

Warszawa 12 lipca.

(*Napad w cukierni*)

Przed parą tygodniami napadnięto w pierwszorzędnej cukierni tutejszej Semadeniego na p. Maryana Prażmowskiego, jednego z głównych aktorów tutejszej sceny. Napad odbył się w następujących warunkach: Dnia 25 czerwca o godz. 10 rano p. Prażmowski znajdował się na werandzie przed cukiernią Semadeniego na placu Teatralnym. Niespodziewanie wbiegł na tę werandę p. Paprocki, a jednocześnie siedzący przy sąsiednim stoliku niejaki p. Mianowski, chwycił Prażmowskiego z tyłu za ręce, Paprocki zaś rzucił się na Prażmowskiego, uderzył go grubym kijem po głowie, zrządziwszy mu uszkodzenie ciała i okrwawiwszy twarz. Nim Prażmowski zdołał się opamiętać, napastników już nie było. Z powyższego okazuje się, iż napad był zawczasu obmyślany i że Paprocki widocznie namówił szwagra swego, Mianowskiego do pozbawienia Prażmowskiego możności bronienia się. Powołując się tedy na kilku świadków, Prażmowski, przez obrońcę swego adw. Horodyńskiego, upraszał o ukaranie Paprockiego i Mianowskiego.

W innem zupełnie świetle opisuje sprawę skarga wzajemna, wniesiona przez obrońcę p. Paprockiego, adw. Lemańskiego. Oto druga skarga, powołując również kilku świadków, opiewa, iż Prażmowski, będąc zagniewany za nieprzychylną dla niego wzmiankę w *Kuryerze porannym*, w której napisano, że grał rolę bez szczypty humoru, lubo wiedział, że wzmianki tej nie pisała p. Paprocka, artystka teatrów tutejszych, wymierzył sobie sprawiedliwość w postaci pogrożenia jej za kulisami teatru szpicrutą i obrzuceniem jej szeregiem obelg. Ponieważ p. Paprocka nie otrzymała zadośćuczynienia, którego od swojej zwierzchności żądała, udała się przeto pod opiekę męża, p. Józefa Paprockiego. P. Paprocki wraz z p. Mianowskim nazajutrz udali się do znajdującego się w cukierni Semadeniego Prażmowskiego, aby żądać zadośćuczynienia za krzywdę, wyrządzoną p. Paprockiej. Lecz Prażmowski, zobaczywszy p. Paprockiego, wstał, chwycił za laskę i krzyknąwszy: „Jesteś tu!“ zamierzył się. Wtedy Paprocki, nie czekając ciosu, uderzył sam laską Prażmowskiego, poczem, nie chcąc przedłużać awantury, oddalił się. Skarga wzajemna zaprzecza wreszcie temu, aby jeden z oskarżonych trzymał, a drugi bił Prażmowskiego.

Rozprawa przed sędzią pokoju odbyta, nie załatwiła sprawy, gdyż adwokat Paprockiego podniósł, że klient jego, jako urzędnik etatowy kolei skarbowych nadwiślańskich, winien być sądzony przez sąd okręgowy, zaś nawoływania sędziego do polubownego załatwienia procesu spotkały się z oporem zastępcy p. Prażmowskiego. Sprawę odroczono.

Kronika.

Lwów 14 lipca.

W Galicyi zachodniej panował w ciągu ubiegłej doby zupełny spokój.

Ogólny związek handlarzy i hodowców bydła, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, zawiązało się we Lwowie w celu udzielania nisko oprocentowanych zaliczek na zakupno wołów, przeznaczonych do wypasu. Nadto „Ogólny związek“ ma za cel pośrednictwo, względnie interesa komisowe przy zakupnie i sprzedaży bydła, opiekę i dozór przy transporcie bydła, utworzenie krajowego targu na bydło wypasowe itd.

Dla tych samych mniej więcej celów utworzyła się we Lwowie za inicyatywą posłów dr. Mikołaja Krzysztofowicza z Załucza i dr. Henryka Wielowiejskiego z Olejowy „Spółka krajowa dla podniesienia produkcyi i handlu bydłem i nierogacizną“. Mimo stale niestrudzonego a bezinteresownego kierownictwa inżyniera p. Heppego i poparcia tak ze strony komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego, jak i Sejmu, nie zdołano osiągnąć dotądich rezultatów. Przyczyną tego był brak dostatecznego kapitału.

Utworzony obecnie „Ogólny związek hodowców i handlarzy bydła“ nauczony tem doświadczeniem, oparł się nie tylko o szerokie koła producentów ale i o sfery kapitalistyczne, skutkiem czego zapewnił sobie znaczne fundusze, mogące aż nadto wystarczyć do przeprowadzenia tych wszystkich interesów, jakie się łączą z produkcyą i handlem bydła.

Inicyatorowie i działacze „Spółki krajowej“ zoczywszy, iż „Ogólny związek“ wziął się do rzeczy na podstawach realnych, a pragnący nie korzyści własnej, ale ekonomicznego podniesienia kraju, przyłączyli się do tej akcyi i swem przystąpieniem do „Ogólnego związku“ dali wyraz swym szlachetnym dążeniom. Fuzya tedy obu stowarzyszeń, dziś kilkuset członków liczących, lada dzień do skutku przyjdzie.

Na czele Rady nadzorczej „Ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła“ stanął p. Mieczysław hr. Dunin Borkowski, członek Izby panów, poseł na Sejm krajowy, marszałek borszczowski i mąż zasłużony około pracy publicznej. W skład Rady nadzorczej wchodzą między innymi: marszałek mielecki, były poseł sejmowy p. Stefan Sękowski, właściciel dóbr Woysławia i Ulanowa, p. Antoni Theodorowicz, poseł sejmowy i wicemarszałek horodeński, właściciel dóbr Żuków, p. Michał Torosiewicz właściciel Połtwi p. Antoni Skrzyński, właściciel Żurawna i w. i.

Dyrekcyę, której biura mieszczą się na ulicy Kopernika l. 7, stanowią poseł do Rady państwa dr. Henryk Wielowiejski z Olejowy, właściciel dóbr Leon Liss i adwokat krajowy dr. Wincenty Bałaban z substytucyą p. Henryka Potworowskiego Radczy.

„Ogólny związek hodowców i handlarzy bydła“ niewątpliwie popchnie znowu naprzód sprawę chowu bydła, dla naszego kraju rolniczego nie małej wagi, czego mu serdecznie życzymy.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż „Ogólny związek“ podejmuje się także zakupna wołów roboczych i opasowych w drodze komisowej i odstawia takowe komitentom na miejsce— czem niejednemu z większych właścicieli ziemskich odda wielkie przysługi.

Na pomniku Mickiewicza w Krakowie zawieszono w nocy na środę wieniec z sztucznych liści, otaczający tekturę, na której znajdował się napis zatytułowany: „Mickiewiczowi — bracia wolni“ a pod tem czterowiersz rewolucyjnej treści, wymierzony przeciwko Austryi. Oczywiście jestto nikczemny figiel „naszych najserdeczniejszych“.

Paweł Schellenberg, współwłaściciel lwowskiego kantoru bankowego pod firmą Kreyser Schellenberg odebrał sobie wczoraj życie. W r. 1896, w chwili krachu giełdowego, niesumienni klienci uchyleniem się od zaciągniętych zobowiązań popchnęli Schellenberga w wielkie kłopoty finansowe, które też pozostawiły po sobie trwały ślad. Schellenberg wpadł w silny rozstrój nerwowy, i wczoraj pozbawił się życia. Miał imię zacnego i uczciwego człowieka i obywatela, zawsze ofiarny na cele dobroczynne, cieszył się ogólnem poważaniem. Choć Niemiec rodem, od lat dziecięcych czuł i myślał po polsku, czego najlepszym dowodem fakt, że brał udział w powstaniu styczniowem. Umarł w ... roku życia.

Konfiskata. Prokuratorya państwa w Krakowie skonfiskowała broszurę dr. Czerwińskiego, niegdyś właściciela zakładu leczniczego w Fürstenhofie, napisaną w celu uzyskania rozwodu. Przyczyną konfiskaty były opowiadania o rozmaitych zatargach z jego żoną, niekwalifikujących się do druku.

Jubileuszowa kolonia w Tuchli. Z okazyi jubileuszu cesarza Franciszka Józefa powstała z inicyatywą radcy dworu p. Ludwika Wierzbickiego tuż koło stacyi kolejowej w Tuchli za Hreben...

wem okazała kolonia wakacyjna dla 80 dzieci niezamożnej służby kolejowej. Ledwie zaapelowano do personalu kolejowego, wszyscy, od najwyższego funkcyonaryusza do najniższego urzędnika w obrębie lwowskiej dyrekcyi kolei państwowych z ochotą pospieszyli z datkami wedle możności i tak zebrała się odrazu pokaźna kwota 12.000 złr. Budynek kolonijny położony w górach w otoczeniu szpilkowych lasów przedstawia się okazale. Teren kolonii zajmuje 5 morgów gruntu. Na zaproszenie radcy dworu Wierzbickiego zajął się urządzeniem kolonii i zebraniem funduszów komitet złożony z pp. Elenera, Gayera, Matkowskiego, Drewnowskiego, Götza i Guttmana. Po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Anny we Lwowie nastąpi w sobotę odjazd kolonistów do Tuchli. Do kolonii przyjęto na razie 40 chłopców i 40 dziewcząt. Dzieci dostaną umyślnie w tym celu uszyte mundurki, które — podobnie jak pościel, same uszyły panie należące do komitetu pod przewodnictwem p. Julii Wierzbickiej, małżonki radcy dworu.

Pogłoska o zaręczynach arcyksięcia. Z Wiednia piszą: Rozeszła się tutaj sensacyjna wieść czy plotka o bliskich zaręczynach następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, liczącego 35 lat, z księżniczką Kumberlandzką Maryą Ludwiką, urodzoną roku 1879. Jest to najstarsza córka syna ostatniego króla Hanoweru, tudzież królewnej duńskiej Thyry, siostry carowej-wdowy i księżny Walii. Ks. Kumberlandzki rezydujący w okazałym pałacu pod Gmundenem w Górnej Austryi, nie tylko posiada znaczny majątek w gotówce, ale także jest skoligacony z wielkimi dworami. Acz zachowuje wielką wstrzemięźliwość i nie występuje w roli pretendenta (do tronu hanowerskiego) równie głośno, jak pretendenci do tronów francuskiego i hiszpańskiego, to przecież ks. Kumberlandzki dotąd nie zrzekł się swych rewindykacyi tronu Hanoweru tudzież Brunszwiku. Właśnie z tego względu ślub austryackiego następcy tronu z księżniczką Kumberlandzką otwiera ciekawe perspektywy. Zresztą od dawna ścisłe związki łączyły dwór kumberlandzki z rodziną ś. p. arcyksięcia Karola Ludwika. Głównym nauczycielem młodego Franciszka Ferdynanda był powiernik zmarłego króla hanowerskiego radca Anno Klopp, autor monumentalnych „Dziejów rodu Stuartów", ale także „Rzeczy o oblężeniu Wiednia", która przedstawia się jako [illegible] pamflet przeciw Janowi III. Księżniczka Marya Ludwika jest protestantką, ale przed ślubem z austryackim następcą tronu musiałaby powrócić na łono Kościoła. Dnia 1 go lipca najstarszy syn ks. Kumberlandu wstąpił do służby wojskowej austryackiej. Wieść o tych zaręczynach wywołała tutaj wielkie zdziwienie i napotkała na powszechną niewiarę ponieważ ustaliło się zdanie, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand, [illegible], nie zamierza już żenić się.

Wieczorki na prowincyi. P. Michał Świerzyński zorganizował trupę artystyczną, która będzie występowała w miastach prowincyonalnych i miejscach kuracyjnych w Galicyi z muzyczno-wokalnymi wieczorkami. Do trupy p. Świerzyńskiego należą: artyści krakowskiego teatru pp. Ludwika Sosnowska i Andrzej Mielewski, znany z teatru lwowskiego tenor p. Stanisław Orelski i uczenica Pauliny Lucca, pani Marya Corina Posiadłowska. — Pierwszy wieczorek dają ci artyści w Białej dnia 16 bm. na uczczenie rocznicy urodzin Mickiewicza.

Samobójstwo i podwójne morderstwo. *Gazeta kołomyjska* donosi: Przed tygodniem znikł z Kołomyi rusznikarz obrony krajowej, wachmistrz Gustaw Nitsche. Udał się on do Kluczowa, zastrzelił gospodarza, postrzelił tegoż żonę, a trzecim wystrzałem z rewolweru sam sobie odebrał życie. Postrzelona kobieta ledwie z życiem uszła ze stodoły, w której rozegrała się okropna scena, od strzałów bowiem zajęła się słoma na dachu i kiedy zaalarmowani ogniem sąsiedzi przybiegli na ratunek, ujrzeli ranioną kobietę a w płonącej stodole dwa trupy, z których jeden był całkiem zwęglony.

Aktorzy recenzentami. Prezes dyrekcyi teatrów warszawskich wydał następujące rozporządzenie: „Dostrzegłszy, że w niektórych pismach artyści i artystki piszą korespondencye i recenzye do gazet o sztukach, dawanych na scenach warszawskich, z krytyczną oceną gry swoich towarzyszów. Będąc zdania, że wszyscy artyści stanowią jedną towarzyską rodzinę, sądzę, że recenzye ich mogą być tylko pochwalne, a przeto stronnicze i szkodliwe. Krytyczne recenzye o grze kolegów, pisane przez jednego z członków rodziny artystycznej, zakłócają stosunki koleżeńskie. Z powyższego zatem wynika, że recenzye i krytyki [illegible] zabraniam [illegible] scenę. Zawiadamiając o powyższem wszystkich, których to dotyczyć może, uprzedzam, że w razie przekroczenia niniejszego rozporządzenia będę karał surowo".

Zakwestyonowany spadek. Po margrabinie Sanrillon, zmarłej przed kilku laty w Paryżu, pozostał olbrzymi majątek, który drogą sukcesyi miał przejść na zamieszkałą w Królestwie Polskiem w powiecie rawskim rodzinę Stojowskich. Do spadku jednak zgłosiła pretensye także paryska rada miejska, powołując się na kodycyl nieboszczki. Wdrożono układy, podług których Rada m. Paryża przystała tylko na wypłacenie rodzinie Stojowskich trzeciej części pozostałej spuścizny. Obecnie jednak i to postanowienie cofnęła, wynikł więc proces, który zdaniem prawników może trwać nawet dwadzieścia lat i to z niepewnym rezultatem.

Niezwykły ślub odbył się przed kilku dniami w jednym z wiedeńskich kościołów. Narzeczona, korpulentna czterdziestoletnia dama, zajechała przed portyk kościoła. Tam oczekiwał na nią skromnie ubrany sześćdziesiąt kilka lat liczący mężczyzna. Słowami: „Jestem narzeczonym" przedstawił się pani i podał jej rękę z staroświecką rycerskością. [illegible] Oczekujący ich kapłan dokonał ceremonii ślubu w kilku minutach. Po wymianie pierścionków, mężczyzna odprowadził swą żonę, która jeszcze z nim słowa nie zamieniła, na powrót do powozu. Pani, nie spojrzawszy nawet na męża, nie dotknąwszy nawet jego ręki przy wsiadaniu do pojazdu, raczyła tylko lekko głową skinąć i pojechała do hotelu, a w pół godziny później znajdowała się na drodze do Kaukazu, podczas gdy jej stary małżonek powracał do swego domu w wiedeńskim zakładzie dobroczynności. [illegible]

Beethoven i Liszt. Franciszek Liszt opowiadał następującą ciekawą przygodę, jakiej doznał z Beethovenem: „Miałem wówczas około 11 lat, gdy mnie nauczyciel mój Czerny zaprowadził do Beethovena. Nie lubiał on „cudownych dzieci", ale na [illegible] zgodził się na wizytę moją, mówiąc do Czernego: „A więc w imię Boże sprowadź mi tego smarkacza". O godzinie 10 rano weszliśmy do pokoju mistrza. Byłem bardzo zażenowany, Czerny ośmielił mnie. Beethoven siedział przy długim, wąskim stole i pracował. Spojrzał na mnie z ukosa i pozwolił usiąść przy fortepianie. Zagrałem krótką rzecz Riesa. Kiedym skończył, zapytał mnie Beethoven, czy mógłbym zagrać „Fugę" Bacha. Wybrałem Fugę c moll.

— A czy umiałbyś — zapytał mistrz — przetransponować Fugę na inny ton?

Na szczęście potrafiłem.

Spojrzenie Beethovena o groźnym wyrazie padło na mnie, niebawem jednak mistrz uśmiechnął się i położywszy rękę na głowie, pogłaskał moje włosy.

— Bestyja dyabelska — taki smarkacz!

Nabrałem otuchy.

— A czy mogę teraz zagrać coś pańskiego? spytałem. Beethoven uśmiechnął się i kiwnął głową na znak przyzwolenia.

Zagrałem pierwszy ustęp z koncertu c dur. Kiedym skończył, chwycił mnie Beethoven za obie ręce, pocałował w czoło i rzekł: „Idź! jesteś szczęśliwcem! Będziesz innych uszczęśliwiał i weselił, a nie ma na świecie nic lepszego, piękniejszego".

Kasa w stawie. W Medwedowicach, w pow. buczackim dwaj włościanie znaleźli w stawie dworskim kasę wertheimowską, zawierającą 24 weksli, cztery księgi kasowe i inne dokumenta. Okazało się, że kasa ta, najprawdopodobniej skradziona, jest własnością kupca Mojżesza Adlera z Tyśmienicy. Sąd powiatowy w Buczaczu wdrożył w tej sprawie śledztwo.

Samobójstwa. Strażnik skarbowy Erazm Pagiński, stacyonowany w Kruhlej powiatu borszczowskiego zastrzelił się tymi dniami wystrzałem z karabina. — Lokaj p. Jana Viviena, posła na Sejm krajowy i właściciela Sassowa, Łukasz niewiadomego nazwiska, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyna obydwóch samobójstw nieznana.

Tragedya miłosna. Wczoraj wieczorem w Bielsku młody piwowar z Litomierzyc, Maksymilian Preis zastrzelił żonę majstra piwowarskiego Stocklassy, mającą trzy dzieci z powodu, iż ona odrzucała starania jego afekta miłosne. Gdy Stocklassowa padła trupem, Preis drugim wystrzałem skrócił swe własne życie.

Sprawcy zamordowania śpiewaczki Anny Simonówny, bułgarski rotmistrz Boiczew i prefekt policyi z Filipopola Novelicz, skazani — jak wiadomo — na karę śmierci — zostali wczoraj powieszeni.

Samochody w Królestwie. Jest rzeczą oryginalną i zarazem zastanowienia godną, że automobile nie przyjęły się u nas. Nie mówimy już o ubogiej Galicyi, ale o Austryi w ogólności. Dość powiedzieć, że na zeszłorocznej jubileuszowej wystawie wiedeńskiej znajduje się tylko jeden automobil i to ciężki, niezgrabny, do użytku po prostu niezdatny. Tymczasem w Królestwie automobile [illegible]. Zastępują one dorożki konne, tramwaje i nawet koleje żelazne. W tych dniach zaczną one kursować między Piotrkowem a Kaliszem, a we wrześniu między Kaliszem a Kutnem [illegible]. Podróż z Warszawy przez Piotrków do Kalisza trwać będzie przy tym nowym środku komunikacyjnym 11 godzin, podczas gdy obecnie trwa 24 godzin.

Dotrzymał słowa. Wczoraj wieczorem w komorze domu przy ul. Bożniczej l. 8 znaleziono obwieszone zwłoki zawodowego złodzieja Piotra Raka. Życie mu obrzydło, więc je sobie odebrał, wedle orzeczenia lekarza miejskiego — jeszcze we wtorek. Przed kilku tygodniami stanął on przed sądem karnym za kradzież i został zasądzony na kilka tygodni więzienia i trzyletni dozór policyjny. Rakowi widocznie bardzo już musiały dokuczyć surowe przepisy dozoru policyjnego, bo usłyszawszy wyrok powiedział sędziemu, że woli 2 lata więzienia, niż trzy lata dozoru i prosił o zamianę tych kar. Gdy mu sędzia wytłumaczył, że to być nie może, Rak dał słowo honoru, że sobie życie odbierze raczej, niżby miał tak długo zostawać pod dozorem policyjnym. Nie pomogło i to. Poszedł do aresztu, odsiedział go, został oddany pod dozór policyjny i we wtorek nad ranem dotrzymał danego słowa.

Obcinanie języka. Tygodnik humorystyczny warszawski *Mucha* zamieszcza w ostatnim numerze dowcipny rysunek, przedstawiający „wielojęzyczną" Austryę, a obok niej [illegible] Schönerera i Wolfa. Ten ostatni zabiera się do [illegible] „obcinania" języków. Pod rysunkiem jest taki dyalog:

Wolf: Za jednym zamachem obetnę wszystkie języki.

Schönerer. Stój wariacie, bo i niemiecki zginie!

Wolf. Nic nie szkodzi. Niech zginie! Mamy w Berlinie drugi!

Długość życia w rozmaitych klimatach. *Journal d'hygiène* zamieścił interesujący artykuł o warunkach długowieczności na podstawie badań dra Samboniego z Rzymu. Samboni zbija ogólne dotychczasowe twierdzenie, że ludzie, mieszkający w klimacie gorącym, żyją krócej niż ludzie w klimacie zimnym. I tak: średni wiek ludzi, należących do narodowości tak odrębnych klimatów, w którym żyją, jak Arabowie i Eskimosi, nie przewyższa 25 lat. [illegible] Mieszkańcy północnej Europy [illegible] I tak n. p. w Anglii było 146 starców stuletnich na 27 milionów ludności, podczas gdy w Hiszpanii było ich 401 na 18 milionów ludności. [illegible] Przeciętna liczba osób, [illegible] na 100.000 mieszkańców wynosi w Anglii 102, w Szkocyi 72, w Irlandyi 60, we Francyi 127, w Niemczech i Holandyi 77, w Danii 84, w Szwecyi 88, w Norwegii 90, w Austryi i Portugalii 71, w Hiszpanii [illegible]. Z tego się okazuje, że średnia długość życia człowieka na starym kontynencie jest większą niż na nowym.

Wpływ muzyki na dzikie zwierzęta. W Anglii robiono doświadczenie, aby się przekonać, jak oddziaływa muzyka na dzikie zwierzęta. Wybrano do prób: skrzypce, piszczałkę i flet. [illegible] stał ziemię ogonem; węże wiły się, jakby w bólach. Lecz tony fletu uspokoiły odrazu to ogólne wzburzenie. Zupełną obojętność na muzykę objawiły tylko tarantule, żółwie i okularniki. Wszystkie inne zwierzęta okazywały niesłychaną wrażliwość na dźwięki fałszywe. Gdy struna w skrzypcach pękła, wilk podłożył ogon pod siebie, skulił się i ukrył w najdalszym kącie klatki.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +14, w poł. + 17 R. Bar. 758 Nieruchomy. Pogoda.

Z rozmyślań winciarza.

Ten tylko stale wygrywa, kto nigdy nie grywa.

Najpiękniejszą istotą na kuli ziemskiej jest dama, która w połączeniu z innemi kartami tworzy koronkę do ósemki, a nawet dalej.

Im lepiej grasz, tem więcej przekonywasz się, że lepszy łut szczęścia, niż funt rozumu.

Zagrać trzy robry z rzędu z niewiastami, jest to samo, co przesiedzieć trzy godziny z rzędu na blasze, rozpalonej do czerwoności.

Choćbyś wyszedł najlepiej, zawsze znajdzie się taki pan, który zacznie cię upewniać, iż lepiej było wyjść inaczej.

Najlepsi gracze robią największe błędy skutkiem pogardy, jaką czują dla rutyny.

Im mniej kto lubi atutować, tem natarczywiej dopomina się tego od innych.

Bez atu jest matką wielkich kłótni wintowych.

Jeżeli chcesz mieć rzetelny rachunek przed sobą, zapisuj swoje punkty wedle dyktanda przeciwników.

Ten tylko gra idealnie spokojnie, kto gra z trzema dziadami.

Nie szukaj w przekupce ośmiu lew, jeżeli masz w ręku dwie, a deklarowałeś „cztery".

„Wychodzący" a przypatrujący się grze z boku, zawsze w swojem przekonaniu gra lepiej od graczy, siedzących przy stoliku.

Repertuar teatru letniego. Dziś we czwartek „Pojedynek," komedya w trzech aktach A. Abrahamowicza. W sobotę „Pojedynek". W niedzielę „Pamiętniki szatana," komedya w 3 aktach E. Najaca.

Panna Zofia Kozłowska, po dłuższym pobycie i studyach we Włoszech, powraca do Lwowa i rozpoczyna jak lat poprzednich lekcye śpiewu przy ulicy Śnieżnej nr. 7 od 15 września 1898.

Literatura i sztuka.

* **Dlaczego chorują nasze kobiety?** Napisał prof. Howitz, przetłómaczył z niemieckiego Henryk Jakubowicz. Warszawa, 1898, str. 99. W kilku rozdziałach autor wykłada tu w sposób nader przystępny najgłówniejsze zasady hygieniczne, których przestrzeganie jest nieodzowne dla kobiet różnego wieku. Omówiwszy szczególne zadania kobiety i wykazawszy niezmierną ważność normalnego rozwoju jej stron fizyologicznych prof. Howitz wyjaśnia niezbędne warunki, w jakich winno się odbywać wychowanie szkolne, następnie rozbiera korzyści ćwiczeń gimnastycznych, pożytek lub szkodliwość różnych sportów, ostatnie zaś rozdziały poświęca nieprawidłowościom fizyologicznym i chorobom organów wewnętrznych. Rzecz cała napisana z lekarską otwartością, porusza sprawy istotnie ważne, z których często nie zdają sobie sprawy same kobiety wskutek niedbałości lub fałszywego wstydu. Zwłaszcza winny przeczytać to dzieło matki, mające dorastające córki. Hygiena ciała jest rzeczą tak konieczną, że nigdy nie będzie zadość zwracać na nią uwagę.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt 19 zawiera: Henryk Melcer (sylwetka); dokończenie rozprawki E. Waltera „Jan Bielecki jako libretto operowe"; „Klasyfikacya uczniów w szkole muzyki Karola Mikulego"; „Z sali koncertowej"; „Z tragedyi życia"; „Bruno Tepa" (wspomnienie pośmiertne); dwa sonety J. Klemensiewicza oraz kronikę artystyczną. Prócz tego prenumeratorzy *Wiadomości artystycznych* otrzymali dwa dodatki nadzwyczajne: dalszy ciąg dramatu Ebermanna „Atenka" (w przekładzie Ruklina) i „Humoreskę" Roberta Posselta na skrzypce i fortepian.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 lipca.

(Z.). Ku niemałemu zdziwieniu sfer finansowych nadeszła dziś z giełd zachodnich wiadomość o znacznem podniesieniu się kursu renty hiszpańskiej, za którą płacono dziś w Paryżu 36¼, a zatem więcej niż w początkach wojny, gdy jeszcze mówiono o możliwości hiszpańskich sukcesów wojennych i gdy Amerykanie drżeli na myśl, że flota hiszpańska może zbombardować ich miasta portowe. Dziś Hiszpania nie ma już floty, przegrała wojnę na całej linii, a mimo to renta jej poszła w górę. Powodem tego jest wiadomość o dymisyi gabinetu Sagasty. Większość bowiem tego gabinetu była zawsze za wojną, owóż giełdy zachodnie kombinują, że teraz musi nastać w Hiszpanii rząd o przeciwnej tendencyi, a zatem pokój musi nastać już niebawem. Stanowisko zajęte w tej sprawie przez giełdy paryską i londyńską wzmocniło także tendencya targu berlińskiego. Na naszą giełdę nie wywarła ta wiadomość żadnego wrażenia. Była ona martwą tak samo jak wczoraj. Kilka stosunkowo nieznacznych sprzedaży uskutecznionych w alpinach i Statsbahnach wywołały dotkliwy spadek kursu tych walorów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·—, węgierskie 391·75, Anglobanki 156·75, Uniony 294·50, Bankvereiny 267·—, Länderbanki 226·—, Ludwiki 211·80, Ozerniowieckie 291·—, Elbethale 262·—, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·60, austryacka złota 121·35, austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor. 99.05, dukat 5·62, 20 frankówka 9·52—, marki 11·75—, ruble 1·26½.

Ceny zboża. Wiedeń 12 lipca. Pszenica na jesień 8·89—8·96; żyto na jesień 7·20—7·26; owies na jesień 5.99—6·01; kukurudza na lipiec-sierpień 5·40; rzepak na sierpień-wrzesień 12·75—12·85.

Wiedeń 13 lipca. Pszenica na jesień 8·86—9·0; żyto na jesień 7·22—7·35; owies na jesień 5·98—6; kukurudza na lipiec-sierpień 5·43—5·50; rzepak na sierpień-wrzesień 12·75, 12·85. Spirytus 20.—20·20.

§ **W sprawie uwolnienia** listów galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego od podatku rentowego zamierza Dyrekcya tej instytucyi ponowić swe starania, które dotychczas nie odniosły skutku u władz centralnych w Wiedniu. Ostatnimi dniami bowiem wydał Trybunał administracyjny ważne orzeczenie, które uzasadnia w zupełności żądanie Dyrekcyi Tow. kredytowego. Orzeczeniem tem uwolnił Trybunał administracyjny kupony od 25 milionowej pożyczki miasta Wiednia od opłaty podatku rentowego na tej podstawie, że uwolnione one były dotychczas od podatku dochodowego 3. klasy, a podatek ten jest poniekąd identyczny z podatkiem rentowym. Otóż także kupony od listów galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego korzystały dotychczas z uwolnienia od podatku dochodowego 3. klasy, które przyznano im dekretem ministeryalnym z 1. listopada 1850. Skoro zatem papiery wiedeńskie uwolniono od podatku rentowego, nie ma żadnego słusznego powodu, dla którego miałyby go opłacać papiery galicyjskie. Dyrekcya Towarzystwa kredytowego wniesie już tymi dniami w tej sprawie memoryał do ministeryum finansów, a w razie odmownej odpowiedzi, zwróci się do Trybunału administracyjnego.

Z kolei. Północno-niemiecki-galicyjski-południowo-zachodnio-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 sierpnia 1898 wejdzie w życie nowa taryfa część II., zeszyt 2 jako taryfa wyjątkowa dla przewozu zboża i t. p., z południowo-zachodniej Rosyi do północnych Niemiec. — Równocześnie traci moc obowiązującą równobrzmiąca taryfa wyjątkowa z 1 stycznia 1896 wraz z dodatkiem I. — Ruch graniczny pomiędzy Rosyą a Ziemią przedarulańską, jakotęż nadbrzeżnemi stacyami jeziora bodeńskiego Bregencyą, Lindawą, Romanshorn i Rorschach. Z dniem 1 sierpnia 1898 wejdzie w życie dodatek I. do taryfy część II.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Waszyngton 14 lipca. Wódz amerykański doniósł, że jenerał hiszpański Toral na ponowne wezwanie do kapitulacyi odpowiedział, że się nie podda, lecz bronić się będzie do upadłego. Jeżeli Sant Jago nie podda się do dziś w południe, w takim razie wojska amerykańskie całą siłą uderzą na miasto.

Nowy York 14 lipca. Wielkie zaniepokojenie wywołują wiadomości z obozu amerykańskiego pod Sant Jago, że żółta febra na seryo wybuchła w szeregach armii amerykańskiej. — Ulewne deszcze utrudniają znacznie ofensywę armii Shaftera, gdyż drogi są nie do przebycia i dlatego niepodobna zatoczyć ciężkich dział oblężniczych na właściwe pozycye. Wódz amerykański kazał ze względów zdrowotnych spalić miejscowość Siboney.

Madryt 14 lipca. Ministeryum marynarki ma podobno w ręku dowody, że Amerykanie używali pod Manilą pocisków zapalnych, napełnionych naftą. Dzienniki radzą, ażeby Hiszpanie posługiwali się takimi samymi pociskami na wypadek, gdyby okręty amerykańskie zbliżyły się do brzegów Hiszpanii.

Madryt 14 lipca. Sagasta oświadczył, że te warunki pokojowe, jakie wedle doniesień dzienników stawiać ma Mac Kinley, są niemożliwe do przyjęcia. Powszechnie sądzą, że Hiszpania żadną miarą nie zgodzi się na odstąpienie wyspy Portorico. Minister marynarki otrzymał zawiadomienie, że eskadra Watsona płynie ku wybrzeżom Hiszpanii.

Nowy-York 14 lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że w obozie amerykańskim pod Sant Jago skonstatowano już 100 wypadków *żółtej febry*.

Waszyngton 14 lipca. Na wczorajszej naradzie gabinetowej zapadła podobno uchwała, iż należy bezwarunkowo zdobyć Sant Jago, chociażby to wymagało nie wiedzieć jakich ofiar.

Honkong 14 lipca. W wojsku amerykańskiem, skoncentrowanem pod Manilą, wybuchła desynterya.

Wiedeń 14 lipca. Konferencyę przewodniczących niemieckich klubów lewicy zakończono wczoraj z rezultatem ujemnym, gdyż powzięto uchwałę, iż przedłożony przez rząd projekt ustawy językowej nie może być wzięty za podstawę do rokowań. O uchwale tej ogłoszono następujący komunikat: „Zebrana dnia 12 lipca 1898 r. konferencya przewodniczących klubów lewicy przyszła po długiej naradzie do jednomyślnego przekonania, że informacye udzielone im przez rząd, jak również przedłożone przez niego do wiadomości członków konferencyi zarysy ustawowego uregulowania kwestyi językowej w Czechach i na Morawii w celu zniesienia rozporządzeń językowych, nie nadają się wcale do przyjęcia za podstawę do dalszych rokowań z rządem. Pp. Grossa, Pergelta i Hohenburgera uproszono jednomyślnie i upełnomocniono, aby o powyższej ostatecznej odpowiedzi konferencyi uwiadomili hr. Thuna, a zarazem przedstawili mu powody, dlaczego członkowie konferencyi taką, a nie inną powzięli uchwałę. Obecni na konferencyi członkowie wiernokonstytucyjnej szlachty powołali się przytem na kilkakrotne enuncyacye ich stronnictwa, jak również na uchwałę powziętą przez komitet wykonawczy wiernokonstytucyjnej szlachty czeskiej w sprawie rokowań z rządem i oświadczyli, iż na tem stanowisku i nadal wytrwać muszą i w konferencyi z hr. Thunem udział wezmą. Członkowie konferencyi, którym poruczono udać się do hr. Thuna, uczynili to dziś (13 bm) o godz 11 rano, zawiadomili go o rezultacie uchwał konferencyi, przyczem obszernie przedstawili powody, które wpłynęły na powzięcie takiej uchwały, a w końcu imieniem konferencyi zwrócili się do niego z prośbą, aby pozwolił członkom konferencyi zrobić w odpowiedniej formie użytek z udzielonych im poufnie informacyi rządu, a to w celu uzasadnienia stanowiska, jakie w tej sprawie zajęli. Prezydent gabinetu przedłożoną mu odpowiedź konferencyi przyjął do wiadomości, oświadczył jednak, iż zezwolenia, o które go proszą delegaci, udzielić nie może."

Wiedeń 14 lipca. *Neue Freie Presse* donosi, że powodem, dla którego konferencya przewodniczących klubów powzięła odmowną uchwałę w sprawie rokowań z rządem, było to, iż zdaniem ich oznaczone w rządowym projekcie ustawy językowej okręgi wyłącznie niemieckie są terytoryalnie zanadto szczupłe, nadto zaś nie mogą zgodzić się Niemcy na to, ażeby tłómaczami czeskimi w okręgach czysto niemieckich zamianowani zostali urzędnicy konceptowi, mający głos w senacie. Do pełnienia funkcyi tłómaczy wystarczą, zdaniem Niemców, zupełnie urzędnicy manipulacyjni. Inne pisma liberalne donoszą, że przyjęciu propozycyi rządu sprzeciwiali się stanowczo mężowie zaufania Niemców morawskich pp. d'Elvert i Chiari. Uważają oni przedłożony przez hr. Thuna projekt ustawy językowej jako znacznie gorszy dla Niemców od Gautschowskich rozporządzeń językowych.

Delegaci wiernokonstytucyjnej szlachty niemieckiej, jakkolwiek głosowali za ową uchwałą, uznającą projekt ustawy językowej za niedostateczny, nie usuwają się jednak od dalszych rokowań i dziś konferować będą z hr. Thunem.

Berlin 14 lipca. Z Berlina do Bukaresztu i Kostanzy kursować mają niebawem bezpośrednio pociągi pospieszne i zatrzymywać się będą we Lwowie. W sprawie tej prowadził właśnie niemiecki sekretarz stanu Podbielsky rokowania z rządem rumuńskim podczas swej bytności w Bukareszcie.

Paryż 14 lipca. Wczoraj po południu uwięziono także podpułkownika Picquarta i adwokata jego Leblois. Picquartowi wytoczono śledztwo o udzielenie tajnych dokumentów niepowołanym osobom. Esterhazy'ego zaś uwięziono dla tego, że ciąży na nim podejrzenie, iż sfałszował pewne listy i depesze.

W parlamencie odczytał wczoraj minister sprawiedliwości Sarrien dekret zamykający sesyę. Wywołało to wielkie niezadowolenie i głośne protesty.

Paryż 14 lipca. „Liga dla obrony praw ludzkich" ogłasza w dzienniku *Siècle* protest przeciw uwięzieniu podpułkownika Picquarta.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń została w ostatniej chwili zepsutą. Z tego powodu nie otrzymaliśmy najnowszych depesz z Wiednia.

Przyjechali dnia 14 lipca. W. hr. Pruszyński z Wołynia. F. hr. Czosnowski Ożomli. M. br. Hagen z Wielkich óczy. H. Wach z Wiednia. Dr. Bądziński z Krakowa. Józef Sumowski z Wołynia. M. Eissler z Wiednia. Major Zdenko Pokorny z Jarosławia.

Przyjechali dnia 14 lipca. Aleks. hr. Piniński z Suszczyna. Piotr Szymberski z Krakowa. Aleks. Hulimka z Mycowa. Alf. Münter z Waniowa. Fr. Bollmann z Hanoweru. Dr. St. Glogier z Tarnopola.

Przyjechali dnia 14 lipca. P. Russanowski z Rosyi. C. Raszowski z Tarnopola. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. A. Reitzenstein z Końskiego. J. Jarzymowski z Chłopczyc. D. Korkus z Wiednia. W. Świśniewicz z Bilczy złot. J. Grabowski z Królestwa. W. Landesberg z Tarnopola.

Przyjechali dnia 14 lipca. Ks. J. Berezowski z Chorostkowa. P. Liskowicz z Sokala. P. Kopystyńscy z Brzeżan. P. Bańkowski i P. Kazubski z Kołomyi. P. Rakowska i P. Ujejska z Strzelisk. D. Piotrowska z synem z Lublina. G. Schlosser z Budapesztu. Aleks. Kobylański z Snowidowa. J. Garbaczyńscy z Krakowa. A. Protte z Paryża. Ferd. Wagner, J. Schmal, Filip Tandler, F. Kobliha, J. Nirschy, K. Tuma, S. Kalman, J. Mendl i D. Land z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 377.— do 387.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.30 do 101.00, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.40 do 97.10.

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.20—98.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.40 do 103.10 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126·40 do 127·40. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.00.

Wiedeń 13 lipca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358.50, węgierskie akcye kredytowe 392.50, anglobanku 157.25, bankvereiny 266·50, unionbanku 295·00, laenderbanku 226·75, staatsbahny 356.12, lombardy 77.25, elbethale 261.75, akcye tytoniowe 134.75, rima 251.50, alpiny 161·70, renta majowa 101.70, renta koronowa węgierska 99.10, losy tureckie 59.60, marki 58.86, ruble —.—.

L. W. kr. 34.796|98.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1899, ewentualnie po koniec roku 1901, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 5tym września a 5tym października b. r.

Wykaz stacyi mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1898

L. p.	Powiat.	Droga krajowa.	Nazwa stacyi.	Cena wywołania złr. w. a.	Uwaga,
1	Chrzanowski	Kraków-Chełmek	Babice	300	
2			Chełmek	550	
3	Mielecki	Dębica-Nadbrzezie	Dębie	260	
4			Rzyszki	480	
5			Malinie (Tuszów)	1250	z domkiem
6			Annopol	218	z domkiem
7	Ropczycki	Dębica-Nadbrzezie	Brzeźnica	605	
8	Tarnobrzeski	Rzeszów-Nadbrzezie	Rozwadów	1600	z domkiem
9			Wielowieś	1075	z domkiem
10	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Gorzyce	850	
11			Jeżowe	730	z domkiem
12			Nowosielce (Piorunka)	710	z domkiem
13	Łańcucki	Kańczuga-Dynów	Kańczuga	1861	z domkiem
14			Jawornik polski	400	z domkiem
15	Brzozowski	Dynów-Sanok	Nozdrzec	590	z domkiem
16			Niewistka	600	Wydzierżawionem będzie na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1899.
17			Jabłonka	1700	
18			Pakoszówka	1200	
19	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	700	
20			Szpilczyn	400	z domkiem
21	Kamionecki	Lwów-Stojanów	Łapajówka	3700	z domkiem
22	Złoczowski	Zborów-Załośce	Kudobince	1325	z domkiem
23			Młynowce	900	z domkiem
24			Załośce	1000	z domkiem
25		Brzeżany-Złoczów	Bohutyn i Rozchadów	1500	
26	Brzeżański	Rohatyn Tarnopol	Kurzany	1280	z domkiem
27	Rohatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1000	z domkiem
28		Stanisławów-Bursztyn	Demianów	2000	z domkiem
29		Lwów-Rohatyn	Podkamień	697	z domkiem
30			Zalipie	600	z domkiem
31	Trembowelski	Strussów-Buczacz	Darachów	300	z domkiem
32			Dobropole	800	z domkiem
33			Strussów	1200	z domkiem
34	Kołomyjski	Tyśmienica-Kołomyja	Puchaty	813	z domkiem
35	Czortkowski	Czortków-Skała	Dawidkowce	1010	z domkiem
36	Zaleszczycki	Buczacz-Tłuste	Tłuste	618	z domkiem
37		Zaleszczyki-Skała	Dobrowlany	1820	z domkiem
38			Kasperowce	1010	z domkiem
39	Borszczowski	Czortków-Skała	Białokiernica	1424	z domkiem
40		Zaleszczyki-Skała	Borszczów	1072	
41			Korolówka	982	z domkiem
42			Iwanków	407	z domkiem
43		Borszczów-Okopy	Perejmy	782	
44			Krzywcze dolne	371	z domkiem
45			Babińce	219	z domkiem
46			Kozaczówka	211	z domkiem
47		Iwanie-Mossorówka	Iwanie puste	2212	z domkiem
48			Uście biskupie	1411	z domkiem
49		Kolędziany-Borszczów	Jezierzany	2333	z domkiem
50			Kozaczyzna	530	z domkiem
51			Łanowce	1046	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie po publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 5 września b. r.** to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyi powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z wymienieniem na niej stacyi mytniczej, złożone **wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10½ łącznej kwoty wywołania.**

Wydział krajowy zastrzega sobie prawo przyjęcia wedle swego uznania, tylko oferty korzystnej i dającej gwarancyę dotrzymania warunków dzierżawy.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych jak również otrzymać formularz na ofertę.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Ludomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 30. czerwca 1898.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza Zarządca W. Hodek.